



NR 5-6

MAJ/CZERWIEC
XXVI (2017)

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LECARSKIEJ

ISSN 1230-493x

nakład 3800 egz.

Rozmowa z Prezesem RL WIL dr. n. med. Janem Sapieżką
Lekarze wojskowi odznaczeni medalem *Gloria Medicinae*
Od szeregowca do pułkownika
Karol Kaczkowski – patron WIHiE
Ciemiorków portret własny



*Obelisk ku czci gen. Karola Kaczkowskiego na terenie Wojskowego
Instytutu Higieny i Epidemiologii w Warszawie*

Ośrodek Rewita WDW
w Juracie
ul. Helska 1, Hel

2-3 czerwca
2017

KARDIOLOGIA

NOWOŚCI W PRAKTYCE KLINICZNEJ 2017

Kierownicy naukowcy:

prof. dr hab. n. med. Aleksander Goch • prof. dr hab. n. med. Piotr Pruszczyk

Szanowne Koleżanki i Koledzy,

Uprzejmie informujemy, że w dniach 2-3 czerwca 2017 roku odbędzie się konferencja szkoleniowo-naukowa Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego organizowana przez Klinikę Kardiologii i Kardiochirurgii 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy, na którą mamy zaszczyt Szanownych Państwa zaprosić.

Miejszem obrad będzie Ośrodek Rewita WDW w Juracie. Podczas Konferencji zostaną omówione najistotniejsze problemy współczesnej diagnostyki i terapii chorób układu krążenia. Zostaną poruszone praktyczne zagadnienia, które przedstawia wybitni specjaliści kardiologów, nie zabraknie również nowości w diagnostyce obrazowej. Będzie to także okazja do omówienia pytań egzaminacyjnych obowiązujących do egzaminu specjalizacyjnego z dziedziny kardiologii. Bogaty program czerwcowego spotkania czyni je obowiązkowym wydarzeniem w kalendarzu każdego lekarza zainteresowanego tematyką kardiologiczną. Piękna, słoneczna Jurata czeka na Państwa.

Serdecznie pozdrawiamy i do zobaczenia,

prof. dr hab. n. med. Aleksander Goch
prof. dr hab. n. med. Piotr Pruszczyk



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

Pod patronatem Jego Magnificencji Rektora UMK
w Toruniu prof. dr hab. Andrzeja Tetryna

Kursy z Medycyny Rodzinnej dla POZ

Lekarze posiadający specjalizację I stopnia w dziedzinie medycyny ogólnej, lub posiadający specjalizację I lub II stopnia lub tytuł specjalisty w dziedzinie chorób wewnętrznych, lub posiadający specjalizację I lub II stopnia lub tytuł specjalisty w dziedzinie pediatrii, którzy udzielają świadczeń zdrowotnych z zakresu podstawowej opieki zdrowotnej na podstawie umowy o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej z NFZ albo którzy są zatrudnieni lub wykonują zawód u świadczeniodawcy, z którym NFZ zawarł umowę o udzielanie takich świadczeń, są obowiązani w okresie 3 lat od dnia rozpoczęcia udzielania świadczeń zdrowotnych w podstawowej opiece zdrowotnej ukończyć KURS W DZIEDZINIE MEDYCYNY RODZINNEJ organizowany przez Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego.

Wymóg ten wynika z art. 55 ust. 2a i 2 b ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. Zgodnie z ustawą koszty kursu pokrywa lekarz lub jednostka, z którą lekarz zawarł umowę o udzielanie świadczeń podstawowej opieki zdrowotnej.

Kursy takie zostały zaplanowane w tym roku w dwóch terminach.

Osoby zainteresowane udziałem w kursach prosimy o korzystanie z elektronicznego formularza zgłoszeniowego dostępnego na stronie <http://www.cmkp.edu.pl/kursy-z-medycyny-rodzinnej-dla-poz/>

Spotkanie kolegów z XXXIII kursu Wojskowej Akademii Medycznej

W dniach 22-24.09.2017 r. zapraszam do Pisu na uroczyste spotkanie koleżeńskie wszystkich kolegów lekarzy z XXXIII kursu WAM (opiekunem roku był śp. ppłk. Albin Wawrzyniak).

Spotkanie będzie miało charakter szkoleniowo-rekreacyjny.

Miejsce spotkania: Hotel nad Pisą w Pisu (<http://www.hotelnadpisa.pl/>).

Wstępny program ramowy:

Piątek 22.09.2017 r.

- Przyjazd w godzinach wieczornych
- 20.00 – kolacja powitalna
- nocleg

Sobota 23.09.2017 r.

- 8.00-9.00 śniadanie
- 10.00-13.00 Sesja szkoleniowa (Postępy w medycynie)

- 13.30-14.00 (obiad)
 - 14.30-18.00 – imprezy rekreacyjne, alternatywnie: wycieczka rowerowa do Puszczy Piskiej lub wycieczka autokarowa do Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie
 - 20.00 – uroczysta kolacja z oprawą muzyczną
 - nocleg
- Niedziela 24.09.2017 r.**
- 8.00-10.30 – śniadanie
 - 11.00 – rejs statkiem Smętek po jeziorze Roś.

Zapisy do końca czerwca 2017 r.

Liczba miejsc ograniczona.

Uczestnikami będą absolwenci z osobami towarzyszącymi lub bez osób towarzyszących

Informacji udzielam telefonicznie lub drogą e-mailową.

Do zobaczenia na Mazurach.

lek. **Grzegorz SADOWSKI**

tel 509-011-107

grzegorzadowski71@gmail.com

Szanowne Koleżanki i Koledzy.

Minęły Święta Wielkiej Nocy, mam nadzieję, że spędziliście je w rodzinnej atmosferze, na rodzinnych spotkaniach. Aura pogodowa nie sprzyjała spacerom ani czynnemu odpoczynkowi na powietrzu.

Bez echa i medialnego rozgłosu przeszły w tym roku obchody Dnia Wojskowej Służby Zdrowia, tak ważnego święta dla naszego środowiska medycznego. Departament Wojskowej Służby Zdrowia MON, zrezygnował w tym roku z centralnych uroczystości z tej okazji, nie zgadzając się z formułą obchodów zaproponowaną przez przełożonych. Odbły się natomiast uroczystości lokalne w naszych placówkach medycznych, które skupiają liczne środowiska naszych członków. Na uwagę zasługują uroczystości, które odbyły się w 10 Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy. Ja ze swej strony, co prawda już po czasie, chciałem życzyć z tej okazji wszystkim Koleżankom i Kolegom, wszelkiej pomyślności, zadowolenia ze służby i misji, jaką spełniamy w codziennej naszej pracy wobec poszkodowanych i chorych, którzy zawierzyli nam swoje zdrowie a czasem nawet życie.

Również bez rozgłosu medialnego przeminął Dzień Służby Zdrowia, przypominam, że było to 7 kwietnia. Pan Minister, pomimo tego, że wywodzi się ze środowiska samorządowego, zajęty reformo-

waniem służby zdrowia, też jakby zapomniał o tak ważnym dniu dla całego środowiska medycznego. Natomiast we wszystkich, a przynajmniej w większości placówek medycznych, bez względu na ich rangę, zarówno wojskowych jak i cywilnych odbyły się spotkania przedświąteczne. Nie za bardzo wiem, co o tym sądzić? Należy również rozważyć, w jakim kierunku zmierzamy i komu chcemy się przypodobać? Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi? To już pozostawiam Koleżankom i Kolegom pod rozwagę.

Posiedzenie Naczelnej Rady Lekarskiej odbyło się zgodnie z harmonogramem i było poświęcone głównie bieżącym sprawom w ochronie zdrowia, związanych z przygotowaniem do wdrożenia wielkiej reformy w resorcie. Dużo uwagi poświęcono również nowemu systemowi monitorowania szkolenia podyplomowego opracowanego przez Ministerstwo Zdrowia, którego założenia przedstawił Przewodniczący Komisji Kształcenia NRL nasz Kolega prof. Jerzy Kruszewski.

W działalności Wojskowej Izby Lekarskiej najważniejszym wydarzeniem był XXXV Zjazd Lekarzy WIL, który zatwierdził nasz budżet na 2017 rok (szeroka relacja ze Zjazdu była opublikowana w poprzednim wydaniu naszego biuletynu). Wśród wielu zacnych gości, którzy swoją obecnością zaszczy-



cili nasz Zjazd był również Prezes NFZ dr med. Andrzej Jacyna, który przybliżył nam główne założenia tzw. sieci szpitali i co najważniejsze, stwierdził, że wszystkie wojskowe placówki służby zdrowia znalazły się w tzw. krajowej sieci szpitali.

W dniu 7 kwietnia odbyło się posiedzenie Rady Lekarskiej WIL, o tyle ważne, że podczas posiedzenia podjęto uchwałę o ostatecznym kształcie Okręgów Wyborczych. Po tym terminie nie są uwzględniane żadne zmiany w tym zakresie.

Koleżanki i Koledzy,

jak już pisałem rok 2017 jest rokiem wyborczym, jest to bardzo ważne wydarzenie w naszej działalności. Jeszcze raz przypominam i zachęcam do pilnego śledzenia wydarzeń wyborczych. Zachęcam wszystkich do pilnego otwierania i przeglądania całej korespondencji z WIL, włącznie z naszym Biuletynem „Skalpel” i „Gazetą Lekarską”, ponieważ w tych przesyłkach znajdować się będą materiały związane z wyborami do WIL. Z ostatnim numerem „Skalpela” był wysłany formularz do zgłaszania kandydatów na Delegatów na Zjazd Wyborczy WIL.

Prezes Rady Lekarskiej
Wojskowej Izby Lekarskiej
dr n. med. Jan SAPIEŻKO

Uwaga lekarze szachiści !!!

Informuję, że **XVI Mistrzostwa Polski Lekarzy w Szachach** odbędą się w dniach **28.09.2017-1.10.2017 r.** w Masłowie k. Kielc w hotelu „Przedwiośnie”

Informację proszę kierować do dr Ryszarda Pietrasa, tel. 604 411 604.

Pozdrawiam

Przewodniczący Komisji Sportu i Rekreacji
Śląskiej Izby Lekarskiej w Katowicach
Jerzy PABIS

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska

ul. Koszykowa 78

00-909 Warszawa

tel. (22) 621 12 11

(22) 621 04 93

tel. MON: 261/845 675

261/845 653

tel./faks MON: 261/845 580

e-mail: wojsko@hipokrates.org

www.wil.oil.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa

50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

redaktor naczelny:

Janusz Wasilewski

jwasilewski@onet.pl

tel.

sekretarz redakcji:

Ewa Kapuścińska

ewakapuscinska08@gmail.com

tel. (22) 621 04 93 w. 184

Rada Redakcyjna:

Jan Sapieżko

Jan Błaszczyk

Włodzimierz Aleksandrowicz

Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Ewa Kapuścińska

Jacek Woszczyk

Artur Płachta

Marian Dóczyński

Konrad Maćkowiak

Fot. na I okładce:

Krzysztof Chomiczewski

Opracowanie graficzne, łamanie:

Ewa Kapuścińska

Druk: LM Promotion

tel. 663 664 440

e-mail: biuro@lmpromotion.pl

Nakład: 3800 egz.

ISIN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

nr 5-6/2017

Szpalta Prezesa	1
Od Redakcji	3
Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL w dniu 7 kwietnia 2017 r.	3
Uchwała nr 2871/17/VII w sprawie ustalenia liczby mandatów na zjazd lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej.....	4
Komunikat Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego WIL.....	4
Prezes – rozmowa z dr. n. med. Janem Sapieżką.....	8
Ekspertyzy lekarskie na zlecenie Rzecznika Praw Obywatelskich	13
Od szeregowca do pułkownika	14
„Ciemniaków portret własny”	19
O godne upamiętnienie wybitnych zasług naszych Kolegów	22
Wypisywanie recept przez lekarzy stażystów	23
Gen. prof. K. Kaczkowski	24
Zachowajmy Ich w naszej pamięci!.....	29
Ppłk w st. spocz. dr med. Wieńczysław Monita – wspomnienie	30
„Tyle razem dróg przebytych” – wspomnienie o prof. Andrzeju Kalewskim ...	31
Wspomnienie o przyjacielu – płk. w st. spocz. lek. Zygmuncie Piasnym	32
„Pandemic” – recenzja	III

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

Prezes WIL:

dr n. med. Jan Sapieżko

Wiceprezes WIL:

dr n. med. Marian Dóczyński

płk dr n. med. Stefan Antosiewicz

lek. Artur Płachta

lek. dent. Jacek Woszczyk

Sekretarz WIL:

lek. Konrad Maćkowiak

Zastępca Sekretarza WIL:

lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies

Skarbnik WIL:

dr n. med. Andrzej Probuski

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:

prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczyk

Przewodniczący Sądu Lekarskiego:

lek. Włodzimierz Aleksandrowicz

Przewodniczący Komisji Stomatologicznej:

lek. dent. Jacek Woszczyk

Przewodniczący Komisji ds. Rejestru Lekarzy,

Wydawania Prawa Wykonywania Zawodu i Praktyk Lekarskich:

dr n. med. Zbigniew Zaręba

BIURO WIL

Dyrektor Biura WIL:

mgr Renata Formicka

Sekretariat Biura WIL:

Ewa Petaś

tel. 22 621 12 11

tel. 22 621 04 93 w. 179

tel. 22 621 04 93 w. 174

Główna Księgowa:

mgr Dominika Sałapa

Sekretarz Sądu Lekarskiego:

mgr Bogdan Sieradzki

tel. 22 621 04 93 w. 178

Rejestr lekarzy:

mgr Edyta Klimkiewicz

tel. 22 621 04 93 w. 186

Doskonalenie zawodowe:

Karol Kociński

tel. 22 621 04 93 w. 188

Praktyki prywatne:

mgr Patrycja Wonałowska

tel. 22 621 04 93 w. 175

Składki członkowskie:

mgr Katarzyna Stankiewicz

tel. 22 621 04 93 w. 180

Godziny pracy biura WIL: poniedziałek-piątek: 8.00-15.00

Szanowni Państwo,

Autorami większości artykułów w „Skalpelu” są nasi czytelnicy – członkowie WIL. Nie jest to niestety zbyt liczna grupa. Nieco się powtarzam zachęcając wszystkich do przesyłania swoich wspomnień, refleksji, prezentacji odkryć czy wynalazków (bo i takie lekarze WIL mają na swoim koncie), opinii na bieżące tematy, itp. Czasem te apele wydają mi się walką z wiatrakami, a czasami spotyka mnie miła niespodzianka. W tym numerze znajdziecie Państwo list i autobiografię dr. Stefana JANKOWICZA. W swoim liście, za który bardzo dziękuję, Pan Doktor odpowiada na pytanie postawione w zeszłym numerze przez dr. W. Kuźmę: „Do którego roku powinien pracować lekarz?” Zachęcam Was do przesłania swoich opinii na ten temat. Interesujące byłoby zestawienie poglądów lekarzy z różnych grup wiekowych.

Z tymi różnymi grupami wiekowymi mam największy kłopot. Lekarze poniżej 45 roku życia w zasadzie mil-

czą. Wczoraj rozmawiałam z jednym z nich, mniej więcej 40-letnim. Powiedział dwie interesujące i jednocześnie zasmucające mnie rzeczy. Po pierwsze, że nie wiedział, że każdy może pisać do „Skalpela” (każdy może i każdy list jest mile widziany), a po drugie „że to głupio tak się samemu chwalić”. Głupio, nie głupio. Trochę rozumiem tą bardziej nabytą niż wrodzoną skromność. Też się chowałam na wierszyku: „Samochwała w kącie stała...”. Ale tylko trochę rozumiem. Co jest głupiego lub niegodnego w pisaniu o swoich osiągnięciach? Poza tym formy takich wypowiedzi mogą być różne. W tym numerze oprócz wspomnień dr. S. Jankowicza znajdziecie Państwo bardzo interesujący wywiad dr. Andrzeja Probuskiego z Prezesem WIL dr. Janem Sapieżką. Najmłodszy lekarze prawdopodobnie nie lubią pisać artykułów, ale zapewne kontaktują się na facebooku czy innych mediach społecznościowych, może prowadzą blogi. Zachęcam do publikacji co ciekawszych fragmentów. Absolwenci WAM często wspo-

minają z sentymentem akademię. A młodszy? Czy równą estymą darzą swoje uczelnie? Dlaczego zdecydowali się na zawód lekarza oficera? Dziewczęta mają zapewne trochę inne problemy niż ich koledzy. Jak oceniają swój wybór po kilku latach pracy? Warto się takimi uwagami dzielić.

Spotykam się też z zarzutem, że ciągle piszemy o Ciemiorkach, a o absolwentach innych kursów nie. No cóż, w zasadzie nie piszemy, tylko drukujemy to, co nam nasi Czytelnicy przysyłają. W najbliższych miesiącach, poza Ciemiorkami (VIII kurs), swoje zjazdy mają absolwenci IX, X, XXI i XXXIII kursu WAM. To te, o których wiem. Absolwentom IV kursu mija 50 lat od uzyskania dyplomu. Bardzo proszę uczestników tych zjazdów o przesłanie swoich sprawozdań i refleksji ze spotkań z kolegami.

Przepraszam, że kolejny raz wracam do tematu kontaktów Czytelników z redakcją „Skalpela”. Ale to konieczne.

Ewa KAPUŚCIŃSKA

Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL

w dniu 7 kwietnia 2017 r.

W kwietniowym posiedzeniu Rady Lekarskiej WIL uczestniczyło jej 17 członków, dyrektor Biura WIL mgr Renata Formicka, radca prawny mec. Andrzej Niewiadomski oraz Karol Kociąkowski, protokolant.

Posiedzenie otworzył i przewodniczył mu Prezes WIL dr n. med. Jan Sapieżko. Rozpoczęcie obrad poprzedziło wystąpienie Dyrektora spółki Lex Secure Sp. z o. o. dotyczące propozycji oferty opieki prawnej 24 h dla lekarzy członków WIL. Szczegółową analizę oferty pod kątem przydatności dokonał radca prawny WIL.

Po przyjęciu porządku posiedzenia RL WIL, Prezes WIL poinformował członków RL, że w okresie od poprzedniego posiedzenia uczestniczył w posiedzeniu Prezydium Naczelnej Izby Lekarskiej

(NIL), na którym rozpatrywane były sprawy bieżące.

Kolejnym punktem obrad było podjęcie uchwały o liczbie mandatów wyborczych w wyborach VIII Kadencji 2018-2022. Uchwałę przedstawił kol. Artur Płachta, Przewodniczący OKW WIL. (uchwała nr 2871/17/VII).

Następnie kol. Z. Zaręba przedstawił a Rada zaakceptowała uchwały dotyczące – dokonani wpisów do rejestru praktyk, skreśleń i zmiany adresów praktyk (uchwały nr 2872/17/VII-2921/17/VII).

Kolejno Rada rozpatrzyła wnioski kol. S. Antosiewicza, a następnie podjęła 8 uchwał dotyczących finansowania i zwrotu kosztów doskonalenia zawodowego (uchwały nr 2927/17/VII-2934/17/VII). Rada zaakceptowała również przedstawione przez kol. S. Antosiewicza propozycje

Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego WIL w sprawie liczby punktów edukacyjnych za konferencje naukowo-szkoleniowe jak i kursy szkoleniowe organizowane przez 10 Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką w Bydgoszczy oraz Centrum Kształcenia Podyplomowego, Doskonalenia Zawodowego i Symulacji Medycznej WIM.

Na wniosek kol. K. Maćkowiaka podjęto uchwałę nr 2924/17/VII w sprawie zwrotu utraconych zarobków.

Kolejno na wniosek skarbnika WIL kol. A. Probuskiego Rada podjęła uchwałę w sprawie zakupu programu kadrowo-płacowego dla potrzeb biura WIL (uchwała nr 2926/17/VII).

W końcowej części posiedzenia mec. A. Niewiadomski omówił pismo Prokuratury Okręgowej Warsza-

Komisja Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego WIL

wa-Praga w sprawie podejrzenia niezdolności lekarza członka WIL do wykonywania zawodu lekarza. Celem rozpatrzenia sprawy RL WIL powołała przewodniczącego Komisji

Orzekającej w przedmiocie niezdolności członka WIL do wykonywania zawodu.

Po wyczerpaniu porządku obrad Prezes RL WIL życząc

wszystkim członkom Rady rodzinnych, wesołych, spokojnych Świąt Wielkanocnych zakończył posiedzenie.

J. W.

Uchwała nr 2871/17/VII Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej z dnia 7 kwietnia 2017 r.

w sprawie ustalenia liczby mandatów na zjazd lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej

Na podstawie art. 22 ust. 3 ustawy z dnia 2 grudnia 2009 r. o izbach lekarskich (Dz. U. z 2016 r., poz. 522) oraz § 14 ust. 3 Regulaminu wyborów do organów izb lekarskich, na stanowiska w organach i trybu odwoływania członków tych organów i osób zajmujących stanowiska w tych organach oraz wyborów komisji wyborczych, stanowiącego załącznik do uchwały Nr 12 X Krajowego Zjazdu Lekarzy z dnia 29 stycznia 2010 r., Okręgowa Komisja Wyborcza Wojskowej Izby Lekarskiej w Warszawie uchwala, co następuje:

§1

Na wniosek Okręgowej Komisji Wyborczej Wojskowej Izby Lekarskiej, w oparciu o liczbę mandatów określoną w rejonach wyborczych, ustala się liczbę 163 mandatów na zjazd lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej VIII Kadencji.

§2

Ustawa wchodzi w życie z dniem podjęcia

Sekretarz
Rady Lekarskiej WIL
Konrad MAĆKOWIAK

Prezes
Rady Lekarskiej WIL
Jan SAPIEŻKO

Komunikat Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego WIL w sprawie dopełnienia obowiązku doskonalenia zawodowego przez lekarza/ lekarza dentystę

Komisja Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego niniejszym informuje, że do 31 października 2019 r. przyjmować będzie dokumenty dotyczące realizacji obowiązku ustawicznego kształcenia lekarza i lekarza dentysty **za III okres rozliczeniowy. W uzasadnionych przypadkach mogą być w tym terminie przyjęte jeszcze dokumenty do rozliczenia za II okres. Rozliczenie za I okres dla lekarzy, członków WIL którzy otrzymali PWZ przed 5 listopada 2004 r. będzie realizowane tylko do 30 czerwca 2017 r.**

Uczestnictwo w formach doskonalenia zawodowego z tych okresów rozliczeniowych przeliczane będzie według liczby punktów wymienionych w zmienionym Załączniku Nr 3 do rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 11 sierpnia 2016 r. w sprawie sposobów dopełnienia obowiązku doskonalenia zawodowego lekarzy

i lekarzy dentystów (Dz. U. z 2016 r., poz. 1327). Pozostała treść rozporządzenia z 6 października 2004 r. nie uległa zmianie.

INSTRUKCJA jak proceduralnie rozliczane będą punkty edukacyjne

1. Lekarz/lekarz dentysta chcący uzyskać poświadczenie (w tym również wpis do PWZ o liczbie uzyskanych punktów edukacyjnych) spełnienia obowiązku kształcenia winien do „**Indeksu Doskonalenia Zawodowego Lekarza**” wpisać chronologicznie wszystkie zdarzenia edukacyjne w których uczestniczył w danym okresie rozliczeniowym.

Indeks o którym mowa wyżej (jeśli lekarz go nie posiada) może na swój wniosek otrzymać go pocztą lub osobiście pobrać w Biurze WIL.

2. Do wypełnionego indeksu należy załączyć do wglądu komisji oryginały (lub kopie) dokumentów potwierdzających udział w danej formie kształcenia oraz załączniki (np. plany kursów, szkolenia itp.), które należy również ułożyć w sposób chronologiczny.
3. Indeks i zaświadczenia (certyfikaty) należy ułożyć w teczce opatrzonej następującymi danymi:
 - 1) imię i nazwisko;
 - 2) aktualny adres korespondencyjny;
 - 3) telefon kontaktowy;
 - 4) adres email.
4. Tak przygotowane dokumenty należy przesłać (złożyć) do Biura Wojskowej Izby Lekarskiej.
5. Pracownik komisji sprawdzi poprawność zapisów w indeksie, dokona ewentualnych korekt wynikających z nw. załącznika nr 3, a następnie przedstawi

indeks i zaświadczenie (pismo) do akceptacji i podpisu Przewodniczącemu Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego.

6. Jeśli lekarz/lekarz dentysta po sprawdzeniu i weryfikacji nadesłanych dokumentów za okres rozliczeniowy nie uzyska 200 punktów edukacyjnych, to **w świetle §8 rozporządzenia Ministra Zdrowia z 2004 r. nie dopełnił obowiązku doskonalenia zawodowego w danym okresie rozliczeniowym.**
7. Odpowiednie wpisy do PWZ o liczbie uzyskanych punktów edukacyjnych lekarza/lekarza dentysty dokona pracownik komisji ds. rejestru lekarzy, wydawania PWZ i praktyk lekarskich.
8. Teczka z nadesłanymi dokumentami zostanie zwrócona lekarzowi/lekarzowi dentyście.

UWAGA !

1. Przy liczeniu uzyskanych punktów edukacyjnych należy posługiwać się danymi przedstawionymi w załączniku nr 3 do rozporządzenia Ministra Zdrowia z 11 sierpnia 2016 r. wskazanym niżej.
2. **Przypominamy, że okres rozliczeniowy trwa 4 lata i liczy się od dnia otrzymania PWZ przez lekarza/lekarza dentystę:**
 - a) dla lekarzy, którzy otrzymali prawo wykonywania zawodu przed dniem wejścia w życie rozporządzenia wymienionego wyżej tj. przed dniem 06 listopada 2004 r. – **II okres rozliczeniowy trwał od 06.11.2008 r. do 05.11.2012 r. (I okres zakończył się 5.11.2008 r.)**

- b) dla lekarzy, którzy otrzymali prawo wykonywania zawodu po dniu 06.11.2004 r. **okresy rozliczeniowe liczone będą inaczej, bo od daty przyznania im stałego PWZ.**

UWAGA!!!

Warunkiem przyjęcia dokumentów przez Komisję Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego dotyczących zaliczenia punktów edukacyjnych jest:

- regulowanie na bieżąco przez lekarza/lekarza dentystę składek członkowskich na rzecz WIL
- aktualizowanie przez niego danych teleadresowych.

Wiceprezes RL WIL
Przewodniczący Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego
płk dr n. med. **Stefan ANTOSIEWICZ**

Załącznik nr 3

do zmieniającego rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 11 sierpnia 2016 r. w sprawie sposobów dopełnienia obowiązku doskonalenia zawodowego lekarzy i lekarzy dentyistów (Dz. U. z 2016 r. poz. 1327) (obowiązuje od rozliczania III okresu rozliczeniowego).

Liczba punktów edukacyjnych odpowiadających poszczególnym formom doskonalenia zawodowego

Lp.	Forma doskonalenia zawodowego	Liczba punktów	Sposób weryfikacji
1.	realizowanie programu specjalizacji lub umiejętności	50 pkt. na 1 rok	zaświadczenie wydane przez kierownika specjalizacji lub umiejętności
2.	udział w kursie medycznym: 1) nieobjętym programem odbywanej specjalizacji lub nabywanej umiejętności lub 2) realizowanym za pośrednictwem środków przekazu telewizyjnego i sieci internetowej z ograniczonym dostępem, – który uzyskał akceptację Naczelnej Rady Lekarskiej	1 pkt za 1 godz.	zaświadczenie lub dyplom, wydane przez organizatora; potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji.
3.	udział w krajowym lub zagranicznym kongresie, zjeździe, konferencji lub sympozjum naukowym	1 pkt za 1 godz.	zaświadczenie lub dyplom, wydane przez organizatora; potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji
4.	odbycie praktyki klinicznej w krajowym lub zagranicznym ośrodku specjalistycznym	5 pkt. za 1 dzień	zaświadczenie wydane przez kierownika ośrodka.
5.	udział w posiedzeniu oddziału stowarzyszenia działającego jako „kolegium specjalistów” albo „lekarskie towarzystwo naukowe” lub udział w posiedzeniu sekcji albo koła tego stowarzyszenia lub towarzystwa naukowego	3 pkt. za posiedzenie.	potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji lub osobne zaświadczenie

Komisja Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego WIL

6.	udział w szkoleniu wewnętrznym organizowanym przez podmiot leczniczy, w którym lekarz udziela świadczeń zdrowotnych lub przez grupę lekarzy	1 pkt za godz. szkolenia max. 6 pkt. za 1 szkolenie	potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji lub osobne zaświadczenie
7.	wykład lub doniesienie w formie ustnej lub plakatu na kongresie, zjeździe, konferencji lub sympozjum naukowym	15 pkt.	na podstawie programu
8.	udział w programie edukacyjnym krajowym lub zagranicznym, który zyskał akceptację Naczelnej Rady Lekarskiej udostępnianym za pośrednictwem środków przekazu telewizyjnego, sieci internetowej i innych mediów, umożliwiającym wiarygodne sprawdzenie uzyskanej przez uczestnika wiedzy lub umiejętności i potwierdzenie jego tożsamości	1 pkt za 1 godz. programu edukacyjnego	zaświadczenie wydane przez organizatora
9.	uzyskanie stopnia naukowego doktora, doktora habilitowanego lub tytułu profesora - w zakresie nauk medycznych	200 pkt.	dypłom
10.	napisanie i opublikowanie fachowej książki medycznej, rozdziału w książce lub edukacyjnego programu multimedialnego o charakterze medycznym	100 pkt, wznowienie - 50 pkt.	notka biograficzna
11.	napisanie i opublikowanie książki o charakterze medycznym, rozdziału w książce lub programu multimedialnego	50 pkt. wznowienie – 25 pkt.	notka biograficzna
12.	przetłumaczenie i opublikowanie fachowej książki medycznej, rozdziału w książce lub edukacyjnego programu multimedialnego	30 pkt. wznowienie – 15 pkt.	notka biograficzna
13.	autorstwo lub współautorstwo artykułu opublikowanego w fachowym czasopiśmie medycznym wymienionym w części A lub B wykazu czasopism naukowych, o których mowa w przepisach wydanych na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy z 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki (Dz. U. z 2014 r. poz. 1620, z późn. zm.)	Dwukrotność liczby pkt. wskazanych w części A lub B wykazu ministra właściwego do spraw nauki,	notka biograficzna
14.	napisanie i opublikowanie artykułu w innym recenzowanym, fachowym czasopiśmie medycznym	20 pkt.	notka biograficzna
15.	przetłumaczenie i opublikowanie artykułu w fachowym czasopiśmie medycznym	10 pkt.	notka biograficzna
16.	sprawowanie funkcji opiekuna stażu podyplomowego	30 pkt. za rok sprawowania funkcji opiekuna	potwierdzenie przez kierownika jednostki uprawnionej do prowadzenia stażu
17.	kierowanie specjalizacją lub nabywaniem umiejętności przez lekarzy lub lekarzy dentystów	15 pkt. – za 1 lekarza za 1 rok	potwierdzenie przez kierownika jednostki uprawnionej do prowadzenia specjalizacji lub nabywania umiejętności
18.	indywidualna prenumerata fachowego czasopisma medycznego wymienionego w części A lub B wykazu czasopism naukowych, o których mowa w przepisach wydanych na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki	5 pkt. za tytuł - max. 10 pkt. w okresie rozliczeniowym	potwierdzenie przez wydawcę lub dowód opłacenia prenumeraty
19.	przynależność do kolegium specjalistów lub towarzystwa naukowego	5 pkt. za przynależność do jednego kolegium specjalistów lub towarzystwa naukowego – max. 20 pkt. w okresie rozliczeniowym	zaświadczenie

**Rozmowa z Prezesem Rady Lekarskiej WIL
kmdr. rez. dr. n. med. Janem Sapieżką**

Prezes

Andrzej Probucki: *Panie Prezesie, jest Pan doskonałym lekarzem chirurgiem ze znakomitymi osiągnięciami zawodowymi i opinią w środowisku lekarskim. Wybór Pana na Prezesa Wojskowej Izby Lekarskiej to wielki zaszczyt, ale także poważne wyzwanie i chyba wyjątkowo trudne zadanie.*

Jan Sapieżko: Bardzo się cieszę, że Koleżanki i Koledzy, członkowie naszej Izby obdarzyli mnie takim zaufaniem. W październiku 2013 roku Zjazd Wojskowej Izby Lekarskiej wybrał mnie na Prezesa WIL VII kadencji. Jednak decyzję o kandydowaniu na tak poważną funkcję podjąłem po długim namyśle i za namową mojego Nauczyciela i poprzednika prof. dr. hab. n. med. Mariana Brockiego, Prezesa RL WIL IV i V kadencji. Wiedziałem przy tym jakie czekają mnie zadania, gdyż w samorządzie lekarskim pracowałem już od III kadencji. Zdobyte w tym czasie doświadczenie podpowiadało mi, że nie zawiodę swoich wyborców, członków Wojskowej Izby Lekarskiej – Absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej.

A.P.: *Czasy dla służby zdrowia, w tym szczególnie dla Wojskowej Służby Zdrowia nie są najłatwiejsze.*

J.S.: O ile pamiętam czasy dla służby zdrowia ze szczególnym wskazaniem na wojskową służbę zdrowia były zawsze trudne. Zawsze były nowe wyzwania, kolejne zmiany, kolejne utrudnienia, które w ostatnich latach uległy jeszcze nasileniu.

A.P.: *Czy wybór na tak ważną funkcję wiązał się z koniecznością ograniczenia lub rezygnacji z innych form Pana działalności?*

J.S. W moim przypadku nie było takiej konieczności. Działalność

zawodową udało mi się spokojnie pogodzić z działalnością w samorządzie lekarskim a ułatwiał mi to fakt, że zespół, którym kierowałem był na tyle dojrzały, wyszkolony, wyspecjalizowany i samodzielny, że podjęcie dodatkowych obowiązków nie powodowało żadnych zaniedbań w zakresie działalności medycznej mojej i mojego zespołu.

A.P.: *Pochodzi Pan z Hajnówki. Czy wybór medycyny był spełnieniem Pańskich marzeń?*

J.S.: Jeżeli Pan pozwoli, swoją odpowiedź rozpocznę od szkoły podstawowej, którą skończyłem z pierwszą lokatą. Stałem wtedy przed trudnym wyborem „co dalej?”, powszechnie bowiem uważano, że liceum ogólnokształcące to szkoła dla pielęgniarek. Stąd też z mojej klasy, liczącej 43 osoby, tylko ja jeden zdecydowałem się na naukę w liceum. Pozostali koledzy kontynuowali swoją edukację w technikach bądź szkołach zawodowych. Jak sięgnę pamięcią zawsze miałem pociąg do nauki i rozpoczynając edukację w Liceum Ogólnokształcącym w Hajnówce myślałem o dwóch kierunkach: medycynie i architekturze. W liceum aktywnie działałem w kółku biologicznym, które prowadził mój nauczyciel Pan Profesor Skiepmo. To właśnie on zaszczepił we mnie zainteresowanie medycyną i za jego radą i pomocą rozwijałem swoją wiedzę ukierunkowaną właśnie w tym kierunku. Byłem również laureatem wielu olimpiad naukowych, m.in. z biologii, chemii a także matematyki i chociaż może się wydawać, że matematyka nie ma wiele wspólnego z moją wymarzoną medycyną to jednak znakomicie uczy ona logicznego myślenia a takowe w medycynie jest niezbędne. Kończąc liceum i zdając maturę już wiedziałem na pewno – to będzie medycyna.



A.P.: *Jako absolwent liceum ogólnokształcącego kończący je jako prymus, z I lokatą, miał Pan prawo wstępu do każdej wybranej przez siebie uczelni w kraju. Wybrał Pan Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi. Dlaczego? Przecież były uczelnie medyczne położone bliżej Pańskiego miejsca zamieszkania?*

J.S.: Oczywiście, były bliżej położone uczelnie medyczne: Akademia

Medyczna w Białymstoku i Akademia Medyczna w Warszawie, ale na wybór Wojskowej Akademii Medycznej, poza wcześniej wspomnianym zainteresowaniem medycyną, miał wpływ jeszcze jeden bardzo istotny fakt. Otóż mój dziadek pochodził z bardzo patriotycznej, polskiej rodziny. W 1939 roku był oficerem w załodze Twierdzy Modlin. Po wybuchu II Wojny Światowej brał czynny udział w obronie Twierdzy aż do jej kapitulacji w dniu 28 września 1939 r. Całą wojnę i okupację hitlerowską spędził w niemieckiej niewoli. Po odzyskaniu wolności marzeniem dziadka było, aby któryś z jego wnuków także został oficerem Wojska Polskiego a ponieważ ja byłem najstarszym wnukiem postanowiłem spełnić dwa rodzinne marzenia: dziadka i moje. Wybierając Wojskową Akademię Medyczną mogłem zostać i oficerem i lekarzem.

A.P.: *Przed wyborem szkoły i złożeniem dokumentów każdy przyszły student chciałby się dowiedzieć czegoś więcej o jego przyszłej uczelni. W oficjalnych informatorach przedstawiano tylko suche fakty: nazwa, adres, zakres przedmiotów. Czy korzystał Pan z innych źródeł, aby przed rozpoczęciem studiów uzyskać więcej informacji?*

J.S.: Każdy człowiek przed dokonaniem tak poważnego wyboru powinien mieć pełną świadomość skutków podejmowanej decyzji. Aby mieć pełny obraz zarówno studiów w Wojskowej Akademii Medycznej jak i dalszych możliwości rozwoju zawodowego po jej ukończeniu korzystałem z wszystkich możliwych i dostępnych źródeł informacji, jednak najcenniejsze były bezpośrednie spotkania z kolegami studiującymi w WAM i jej absolwentami. W tamtym czasie WAM organizowała – pomimo dużej liczby chętnych do studiowania w tej uczelni – akcje agitacyjne wysyłając w teren swoich absolwentów i studentów. Jedno z takich spotkań odbyło się w moim liceum. O warunkach studiowania i dal-

szych perspektywach zawodowych opowiadał nam absolwent mojego liceum a w tamtym czasie student III roku WAM Michał Wawreszuk, późniejszy lekarz wojskowy w Elku. To spotkanie było takim swoistym języckim u wagi. Po tym spotkaniu nie miałem już wątpliwości chociaż zdarzały się sytuacje, w których bardzo odradzano mi i medycynę i chirurgię.

A.P.: *Jednak nic i nikt nie był w stanie zmienić Pańskiej decyzji. Czy pamięta Pan sytuację albo osoby, które od medycyny Pana odwodziły?*

J.S.: Pamiętam doskonale. Był to jeden z ważniejszych dni w moim życiu. W ostatnim dniu matury, w którym ostatnim egzaminem, o ile dobrze pamiętam, była fizyka, trafiłem wieczorem na ostry dyżur w szpitalu w Hajnówce z rozpoznaniem ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego. Operował mnie ordynator oddziału, a zabieg odbywał się w znieczuleniu miejscowym. Dzięki temu utrzymywałem stały kontakt słowny z operatorem, a ten dowiedziawszy się, że jestem świeżo upieczonym maturzystą i kandydatem na studia medyczne z ukierunkowaniem na chirurgię, serdecznie mi tego odradzał. Twierdził, że ludzie nie szanują swojego zdrowia, robią wszystko co może im tylko zaszkodzić, a do tego nie szanują lekarzy ze szczególnym wskazaniem na chirurgów. Młody człowieku – mówił – chirurgia to naprawdę ciężki kawałek chleba. Nie przekonał mnie.

A.P.: *Czy teraz, po latach, uważa Pan, że wybór Wojskowej Akademii Medycznej był wyborem słusznym?*

J.S.: Jestem o tym przekonany.

A.P.: *Wojskową Akademię Medyczną – jej Wydział Lekarski – ukończył Pan w roku 1980. Dyplom lekarza w ręku, pierwsze gwiazdki na pagonach i co dalej? Jak przebiegała od tej pory Pana kariera zawodowa, już jako oficera i lekarza?*

J.S.: Wojskową Akademię Medyczną ukończyłem, tak jak Pan zazna-

czył, w roku 1980 i podobnie jak wszystkie moje poprzednie szkoły ukończyłem ją z I lokatą. Dawało mi to przywilej wyboru miejsca dalszej służby i pracy, a ponieważ w czasie studiów bardzo interesowałem się chirurgią i fizjologią rektor naszej uczelni Pan prof. dr hab. n. med. Tadeusz Brzeziński po poważnej ale i bardzo przyjacielskiej rozmowie zaproponował mi pracę w I Klinice Chirurgicznej WAM. W tej Klinice rozpocząłem specjalizację i stawiałem pierwsze nieśmiałe kroki pod kierunkiem prof. dr hab. n. med. Stanisława Barcikowskiego.

A.P.: *Miał Pan wspaniałych nauczycieli i doskonałe warunki do rozwijania swojej wiedzy i umiejętności zawodowych. Koledzy zazdrościli Panu?*

J.S.: Z całą pewnością moja kariera zawodowa przynajmniej w początkowej fazie przebiegała nieco inaczej niż pozostałych kolegów. Czy koledzy mi zazdrościli? Tego nie wiem. Wiem, że nigdy nie spotkałem się z jakimikolwiek przejawami zazdrości czy też niechęci ze strony kolegów. Ale oczywiście nic nie może być tak piękne na jakie wygląda. Rok 1981 to rok stanu wojennego. Powołane w MON różnego rodzaju komisje dopatrzyły się pewnych „uchybień” w mojej „ścieżce kariery zawodowej” i stwierdziły, że wszyscy oficerowie lekarze muszą mieć praktykę w jednostkach liniowych. Ja takiej praktyki nie miałem w związku z czym „wyrwano” mnie z Kliniki Chirurgicznej i skierowano do 4 Pułku Kolejowo-Drogowego (JW. 1363) w Nisku w województwie tarnobrzeskim, a obecnie w podkarpackim. W jednostce tej spędziłem rok praktykując początkowo na stanowisku lekarza ambulatorium a później Starszego Lekarza Pułku. I właśnie tutaj spotkałem się – w zasadzie po raz pierwszy – ze zjawiskiem solidarności WAM-owskiej.

Pełniący obowiązki starszego lekarza pułku kolega Tomasz Oleszek już w 2 tygodnie po przybyciu do jednostki skontaktował mnie z Ordy-

natorem Oddziału Chirurgii Szpitala Powiatowego w Nisku dr. n. med. Jerzym Milikiem, który zaproponował mi pracę na oddziale. Dzięki temu nie zerwałem kontaktu z moją ukochaną chirurgią i mogłem spokojnie rozwijać swoje umiejętności operacyjne. Podjąłem także pracę w Pogotowiu Ratunkowym w Nisku. Tam poznałem jak wygląda tzw. chirurgia terenowa, tzn. chirurgia uprawiana w małych powiatowych szpitalach, z dala od doskonale wyposażonych klinik.

A.P.: *I jak się ta przygoda, bo tak ten okres chyba możemy nazwać, z jednostką liniową skończyła?*

J.S.: Po roku tego specyficznego stażu liniowego wróciłem ponownie do Łodzi, do WAM. Chociaż przez ten rok w dalszym ciągu pozostawałem pracownikiem Wojskowej Akademii Medycznej i cały czas utrzymywałem ścisły kontakt z uczelnią i kliniką to jednak powrót do „swoich” sprawił mi niebywałą radość. Ponownie mogłem cieszyć się chirurgią w klinice, która reprezentowała najwyższy poziom nie tylko w Łodzi ale i w całym Kraju. Wróciłem pod skrzydła moich wybitnych Nauczycieli, Profesorów: Stanisława Barcikowskiego, Ryszarda Dancewicza, Mariana Brockiego i Wojciecha Gontarza, którzy ostаточно ukształtowali mój kręgosłup lekarski i chirurgiczny. Pod ich okiem szlifowałem swoje umiejętności i zdobywałem kolejne, niezbędne w mojej karierze specjalizacje medyczne, a w roku 1993 pod kierunkiem prof. dr. hab. n. med. Ryszarda Dancewicza obroniłem pracę doktorską na temat „Wpływ powietrznej fali uderzeniowej na brzuszny odcinek przewodu pokarmowego”.

A.P.: *Ale ten roczny pobyt w Nisku nie był jedyną „wędrówką” Pana po kraju?*

J.S.: Jak już wcześniej wspominałem większość moich kolegów rozpoczęła swoje kariery wojskowo – lekarskie w jednostkach liniowych i dopiero po latach spędzonych w „zielonych garnizonach” mogła

osiąść na wymarzonych i ciężko wypracowanych stanowiskach w szpitalach bądź przychodniach. Ja po stażu zostałem w Łodzi i całą tą procedurę, cały „szlak bojowy” musiałem przejść jakby od końca. Ale to nie jedyna przyczyna moich „wędrówek”. W roku 2003 decyzją ówczesnego Rządu i Sejmu RP, decyzją, która miała bardzo widoczne podłoże polityczne rozwiązano Wojskową Akademię Medyczną. I chociaż tłumaczono, że nie jest to likwidacja tylko połączenie dwóch uczelni WAM i Akademii Medycznej w Łodzi i utworzenie na ich miejsce Łódzkiego Uniwersytetu Medycznego, to faktycznie była to z całą premedytacją przeprowadzona likwidacja jedynej w kraju uczelni kształcącej lekarzy, stomatologów i farmaceutów dla potrzeb sił zbrojnych. Wprawdzie w ramach UM w Łodzi utworzono Wydział Wojsko-Lekarski ale to już nie było to.

Aby zostać pracownikiem naukowym w nowej uczelni trzeba było na własną prośbę odejść z armii. Ponieważ do pełnej wysługi lat w służbie zawodowej pozostało mi tylko 1,5 roku podjęcie takiej decyzji równało się „podcięciem gałęzi, na której się siedzi”. Nie zdecydowałem się na taki krok. Przeniesiono mnie do tzw. rezerwy kadrowej, a w trakcie rozmów kadrowych proponowano mi różne stanowiska w wojskowej służbie zdrowia, m.in. komendanta 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, komendanta 114 Szpitala Wojskowego w Przemyślu, a nawet Szefa Służby Zdrowia Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Z żadnej z tych propozycji – z różnych względów – nie skorzystałem i w związku z tym pozostało mi (za radą przedstawicieli Departamentu Kadr MON) poszukiwanie miejsca służby na własną rękę. Miejsca odpowiadającego etatem mojemu stopniowi wojskowemu i uposażeniu. W końcu, przy pomocy przyjaciół znalazłem je w 7 Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdańsku –

Oliwie na stanowisku Ordynatora Oddziału Chirurgicznego.

Stąd też z powodu takich i podobnych zawirowań w moim wojsko-lekarskim życiorysie pojawia się tak wiele różnych i odległych miejsc i miejscowości od Łodzi począwszy przez Nisko, Gdańsk aż po drugi koniec kraju – Hel.

A.P.: *W Łodzi, w ośrodku klinicznym, miał Pan możliwości pracy naukowej. Opublikował Pan blisko 100 prac z dziedziny chirurgii, chirurgii onkologicznej i chirurgii klatki piersiowej. W mniejszym ośrodku, takim jak 7 Szpital Marynarki Wojennej na pracę naukową było zapewne mniej czasu ale też i duże pole do wykorzystania swojej wiedzy i umiejętności operacyjnych?*

J.S.: Podjęcie obowiązków w 7 Szpitalu Marynarki Wojennej było dla mnie nowym wyzwaniem. To, że mogłem pracować w znanym mi, zgranym i dobrze wyszkolonym zespole ułatwiło mi rozszerzenie gamy prowadzonych w oddziale zabiegów o operacje w zakresie chirurgii onkologicznej i chirurgii klatki piersiowej. Utrzymywanie zaś stałych kontaktów z macierzystą kliniką i jej szefem profesorem Marianem Brockim oraz Klinikami Chirurgicznymi Gdańskiej Akademii Medycznej pozwoliło mi na kontynuowanie mojej działalności naukowej w tym na zorganizowanie w 2008 roku w Juracie wysoko ocenionego Zjazdu Chirurgów Wojskowych. Wyniki swoich badań i prac naukowych wielokrotnie przedstawiałem na różnego rodzaju zjazdach i konferencjach naukowych.

Pomimo licznych obowiązków przygotowałem prawie kompletny materiał habilitacyjny jednak następujące liczne zmiany systemowe wprowadzane w szkolnictwie medycznym, w tym procedury uzyskiwania tytułów naukowych przy stałym obniżaniu ich rangi skutecznie zniechęciły mnie do kontynuacji tej działalności.

A.P.: *Jak z punktu widzenia klinicysty, z perspektywy czasu, ocenia Pan możliwości operacyjne zarów-*

no pod względem wyposażenia jak i umiejętności kolegów lekarzy w mniejszych wojskowych ośrodkach medycznych, w których przyszło Panu pracować?

J.S.: W okresie, kiedy wojskowa służba zdrowia finansowana była z budżetu centralnego szpitale wojskowe każdego szczebla miały swoją renomę i rangę. Ich wyposażenie sprzętowe było naprawdę na bardzo przyzwoitym poziomie umożliwiającym prowadzenie diagnostyki i leczenia zgodnie z obowiązującym wtedy najwyższym poziomem wiedzy medycznej. Lekarze wojskowi zdobywali kolejne stopnie specjalizacji pod okiem najlepszych nauczycieli przy czym ważne było też to, że specjalizacje odbywały się w jednym, znakomitym ośrodku naukowym a dzięki temu poziom zdobytej wiedzy u wszystkich był porównywalny. Oceniając możliwości i umiejętności kolegów chirurgów, zarówno wtedy jak i obecnie, mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że specjalista chirurg wojskowy swoją wiedzę potrafił i potrafi wykorzystać w każdych warunkach. Ograniczenia wynikają jedynie z aktualnego wyposażenia sprzętowego szpitala oraz zakresu zawieranych z NFZ kontraktów.

A.P.: *Udało mi się dotrzeć do wielu opinii pacjentów o Panu. Pozwoli Pan, że dwie z nich przytoczę:*

„Lekarz jak najbardziej z powołania! Takich tylko szukać ze świecą... pamięć ma niesamowitą do pacjentów. Rewelacyjny chirurg! Fakt jest taki, że jest bardzo zabiegany przez to, że ma dużo pacjentów (leżąc na oddziale słysząc jego głos w dzień i w nocy... chyba w ogóle nie śpi)...” i druga: „Doskonały i kompetentny lekarz. Jak wszyscy zawodzą on się nie poddaje”.

Jaką ma Pan receptę na tak doskonałe notowania i opinie u pacjentów? Sama miłość do medycyny chyba tu nie wystarcza?

J.S.: Zawsze starałem się podchodzić do pacjenta w sposób serdeczny i jednocześnie otwarcie

i wyczerpująco z nim rozmawiać o jego problemach zdrowotnych. Nigdy nie mogło zabraknąć czasu na rozmowę. A kwalifikując chorego do zabiegu operacyjnego kierowałem się i nadal kieruję dewizą wpojoną mi przez mojego pierwszego Nauczyciela Profesora Stanisława Barcikowskiego: „pacjent na stole operacyjnym jest osobą bezbronną i całkowicie zależną od Ciebie, traktuj go więc tak, jak potraktował byś osobę Ci najbliższą lub tak jak sam chciałbyś być traktowany będąc pacjentem”. W trakcie zabiegu staram się maksymalnie wykorzystać wiedzę i umiejętności nabyte w klinice, a w trudnych przypadkach nie poddaję się, walczę do końca.

A.P.: *Dużo Pan pracuje: operacje, konsultacje chirurgiczne i do tego Wojskowa Izba Lekarska. Znajduje Pan czas na odpoczynek?*

J.S.: Na to czas musi się zawsze znaleźć. Konieczność odreagowania po dniu stresujących zabiegów operacyjnych jest niezbędna. Będąc i pracując w Trójmieście czas ten znajduję najczęściej wieczorami i przyznam, że najlepiej odpoczywam w trakcie długich, wieczornych spacerów. A Trójmiasto jest miejscem pełnym urokliwych zakątków, które chętnie odwiedzam, ale też odkrywam nowe piękne miejsca. Każdy wieczorny spacer to coś nowego, coś nieznanego i coś, co by się chciało pokazać innym.

A.P.: *Wielokrotna zmiana miejsca służby jest wpisana w zawód oficera – lekarza. Podejmując się tego zadania godziliście się na to. Ale jak reagowała Pańska rodzina, żona, córka? Życie na dwa domy nie jest łatwe.*

J.S.: Początki były trudne, ale spotkałem się z dużym zrozumieniem ze strony mojej żony Joanny. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że wielokrotne zmiany miejsca zamieszkania z całą rodziną, bardziej by skomplikowały naszą sytuację. Żona jest lekarzem radiologiem pracującym na co dzień w dawnym Szpitalu Klinicznym WAM,

a obecnie w Szpitalu Klinicznym im. Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi na stanowisku kierownika Pracowni USG. Córka poszła w moje ślady i ukończyła studia na Wydziale Wojskowo-Lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Aktualnie pracuje w Klinice Okulistycznej Szpitala Klinicznego im. WAM w Łodzi, gdzie zdobywa specjalizację w tej dziedzinie. Z wybranego kierunku jest niezmiernie zadowolona a ja, jako ojciec, liczę na osiągnięcie przez nią sukcesów klinicznych i naukowych.

Życie na dwa domy, rozłąka z rodziną to nie jest najłatwiejszy sposób życia ale zawsze starałem się spędzać z rodziną jak najwięcej czasu. Ten czas to najczęściej weekendy. W początkach mojej pracy poza Łodzią opuszczałem Trójmiasto nocnym pociągami w piątki i już w sobotni poranek mogłem się cieszyć wspólnym czasem z rodziną. Teraz jest łatwiej. Przejazd 350 km autostradą z Gdańska do Łodzi trwa około 3 godzin. Mamy więc więcej czasu dla siebie.

A.P.: *Wracając do Pana obecnej działalności w samorządzie lekarskim. Członkowie Wojskowej Izby Lekarskiej rozsiani są po całym kraju. Nie jest łatwo kierować taką organizacją.*

J.S.: Wojskowa Izba Lekarska jest specyficzna właśnie dlatego, że obejmuje cały kraj. Nasi członkowie rozsiani są we wszystkich zakątkach Polski, pracują w różnych środowiskach i różnych warunkach. Ale nad innymi mamy pewną przewagę. Mamy wspólny rodowód, gdyż wywodzimy się z tej samej uczelni, w większości znamy się i potrafimy rozpoznać kolegów zarówno z młodszych jak i starszych roczników. Potrafimy również sobie pomagać. I to jest właśnie to, co jak przypuszczam, bardzo pomagało moim poprzednikom i pomaga również mnie w kierowaniu izbą.

A.P.: *Jest Pan Prezesem bardzo aktywnym. Często bierze Pan udział w różnego rodzaju spotkaniach na*

terenie całego kraju o czym czytamy w naszym biuletynie „Skalpel” w dziale „Szpaltą Prezesa”. Czy te spotkania i podróże to taka normalność, konieczność czy przyzwyczajenie?

J.S.: Mam takie wychowanie i naturę, że każdej działalności, którą podejmuję, czy to będzie praca zawodowa czy też działalność społeczna oddaję się w całości, z wielką pasją, uwagą i zaangażowaniem. I moja działalność w Wojskowej Izbie Lekarskiej nie jest tu wyjątkiem. Staram się być prezesem aktywnym tym bardziej, że moja prezesura przypadła na czasy dość niespokojne z nieustającą karuzelą zmian, nie tylko politycznych ale również organizacyjnych. Trudnym wyzwaniem jest fakt, że musimy reagować na liczne zmiany zachodzące w dwóch resortach: Ministerstwie Zdrowia i Ministerstwie Obrony Narodowej. Zmiany wprowadzane w tych ministerstwach powodują konieczność podejmowania nowych wyzwań i bardzo często szybkich i trafnych decyzji. Dlatego też dużo podróżuję i staram się być wszędzie tam gdzie mogą zapadać i zapadają decyzje mające fundamentalny wpływ na działalność wojskowej służby zdrowia i przez to też wytyczając kierunki działania Wojskowej Izby Lekarskiej.

Stąd odpowiedź na Pana pytanie może być tylko jedna: jest to konieczność i normalność, a przyzwyczajenie przychodzi z czasem, w miarę zwiększania się ilości takich spotkań.

A.P.: *Jak Pan ocenia dotychczasową działalność naszego samorządu lekarskiego?*

J.S.: Wojskowa Izba Lekarska jest jedyną tego typu organizacją w Wojsku Polskim i do tego działającą od ponad 25 lat. W 2015 roku odbyła się z tej okazji w Warszawie podniosła uroczystość, na którą zaproszeni zostali wszyscy dotychczasowi prezesi, rzecznicy odpowiedzialności zawodowej, przewodniczący sądu lekarskiego i wiele innych osób,

które na przestrzeni minionego ćwierćwiecza przyczyniły się do ukształtowania obecnego charakteru naszego samorządu.

Jak w każdej organizacji mieliśmy wiele osiągnięć ale były też i problemy. Jednym z nich była w pewnym okresie malejąca liczba naszych członków. Spowodowane to było faktem przejścia niektórych kolegów do pracy na odcinku cywilnym i związanymi z tym wymaganiami pracodawców o przynależności do okręgowej izby lekarskiej, na terenie której prowadzona była działalność lecznicza. Dodatkowo wraz z likwidacją Wojskowej Akademii Medycznej przez pewien czas zmalało pozyskiwanie młodych lekarzy do WIL. Aktualnie widoczna jest tendencja do powrotu tych starszych kolegów pod nasze skrzydła, a liczba chętnych i przyjmowanych na studia na Wydziale Wojskowo-Lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi jest tak duża, że dziekan, serdeczny kolega z mojego roku prof. dr hab. n. med. Jurek Olszewski nazwał swój Wydział „Nowym WAM-em” czy też „Małym WAM-em”. Daje to nadzieję na znaczne zwiększenie liczby naszych członków w najbliższej przyszłości. W bieżącym roku już można mówić o sukcesie. Wydział Wojskowo-Lekarski ukończyło 60 młodych lekarzy wojskowych, którzy znacznie zasilili naszą izbę.

Rada Lekarska Wojskowej Izby Lekarskiej podjęła wiele inicjatyw i działań mających na celu usprawnienie pracy samorządu oraz uchwał umożliwiających niesienie pomocy naszym członkom w różnych zakresach: zawodowym, naukowym, rodzinnym.

A.P.: *Co Pan wraz z Prezydium i Radą Lekarską WIL może zaproponować, bądź już zaproponował swoim członkom a w szczególności młodym lekarzom w mundurach?*

J.S.: Jedną z najważniejszych spraw załatwionych w trakcie mojej kadencji jest zakończenie – rozpoczętego przez moich poprzedników i członków poprzednich Rad Lekarskich

WIL – procesu ustalania klarownych zasad zdobywania specjalności medycznych w wojsku. Wypracowane i przyjęte zasady mają na celu nie tylko ułatwienie, ale także zachęcenie młodych adeptów medycyny wojskowej do podejmowania tego trudnego zadania oraz dalszej pracy i służby w strukturach wojskowej służby zdrowia. Ponadto uchwaliliśmy jednolite zasady wspierania – w tym finansowego – doskonalenia zawodowego naszych kolegów, w ramach różnego rodzaju kursów specjalistycznych co przy obecnie panujących warunkach dokształcania się lekarzy jest niezwykle istotne. Prowadzimy również prace nad doprowadzeniem do finału kilku – ważnych dla naszych członków – uchwał Zjazdu Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej.

A.P.: *Wśród kolegów nie widać jakoś wielkich chęci do udzielania się w samorządzie a częstokroć opłacanie składek członkowskich traktowane jest nie jako przywilej przynależności z możliwością korzystania z różnego rodzaju ofert a dotkliwa kara finansowa.*

J.S.: Rzeczywiście, niektórzy koledzy tak podchodzą do sprawy składek członkowskich, ale trzeba powiedzieć, że w naszej izbie, w porównaniu z innymi izbami okręgowymi – o czym wiem z licznych rozmów z prezesami tych izb – jest to problem marginalny. Koleżanki i koledzy, członkowie WIL stanowią środowisko spójne i solidarne i większość z nich zdaje sobie sprawę, że opłacanie składek jest obowiązkiem ustawowym i realizuje go rzetelnie. Taki system istnieje w większości cywilizowanych krajów, gdzie przynależność korporacyjna lekarzy jest obowiązkowa i nie wywołuje jakichkolwiek sprzeciwów czy niechęci. W tym miejscu trzeba również przypomnieć, że uzyskanie prawa wykonywania zawodu lub zmiana izby bez opłacenia składek jest niemożliwa.

Uważam ponadto, że przynależność do takiej organizacji

zawodowej jak izba lekarska jest poza obowiązkiem również wielkim zaszczytem.

A.P.: *Obejmując funkcję Prezesa RL WIL miał Pan z pewnością wizję działania naszego samorządu. Co udało się osiągnąć w mijającej kadencji?*

J.S.: Decydując się na objęcie tej funkcji miałem jasno sprecyzowany kierunek działania. Pracując już kilka kadencji w samorządzie wiedziałem o trudnościach i problemach, widziałem również działania moich poprzedników. Obserwując ich ciężką pracę ale także osiągnięcia postanowiłem je kontynuować i rozwijać. O części zakończonych przedsięwzięć mówiliśmy przed chwilą. Wydaje mi się, że większość założeń i zaplanowanych na tą kadencję zadań udało się już zrealizować bądź są w trakcie realizacji. Natomiast inne załatwione ważne sprawy to nawiązanie aktywnej i bliskiej współpracy z Wydziałem Wojskowo-Lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi kierowanym przez prof. dr. hab. n. med. Jurka Olszewskiego, Wojskowym Instytutem Medycznym w Warszawie dowodzonym przez gen. dyw. prof. dr. hab. n. med. Grzegorza Gierlaka oraz Wojskowym Centrum Szkolenia Medycznego im. gen. Chłopickiego w Łodzi, którym kieruje płk lek. Zbigniew Aszkielaniec. Współpraca z tymi instytucjami ściśle związanymi z wojskową służbą zdrowia i kierowanymi przez absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej pozwala na wypracowywanie wspólnych przedsięwzięć i działań, których celem jest szkolenie, doksztalcanie i wspomaganie absolwentów WAM i Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi, a także tworzenie możliwości realnego wpływu samorządu lekarskiego na kariery zawodowe naszych członków.

Chciałbym w tym miejscu również wspomnieć o współpracy i naszej pomocy aktywnie działającemu w środowisku lekarzy

wojskowych, powstałemu ponad 20 lat temu Stowarzyszeniu Absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej. Stowarzyszenie utworzone na Wybrzeżu z inicjatywy kolegów w marynarskich mundurach pod przewodnictwem kpt. rez. Jana Sieczkowskiego skupia w swoich szeregach absolwentów WAM z całego kraju organizując coroczne konferencje naukowe i poprzez swoje działania kultywuje pamięć i tradycje Wojskowej Akademii Medycznej. Aktywnie wspieramy też tzw. spotkania rocznikowe. Są takie roczniki absolwentów WAM, które potrafią organizować swoje spotkania co roku, co dwa lata lub co 5 lat. Są niestety też i takie, które spotkań nie organizują w ogóle lub organizują je raz na 10-15 lat. Szkoda, bo takie spotkania, niezależnie od tego jak pamiętamy wspólny okres spędzony w WAM, dają możliwość niebywałych wspomnień, odnowienia i kontynuacji przyjaźni, wspierania się.

A.P.: *Jak wiemy życie nie składa się z samych sukcesów. Czy w mijającej kadencji odnotował Pan jakieś porażki, czy były zaplanowane przedsięwzięcia, których nie udało się zrealizować?*

J.S.: Wydaje mi się, że od momentu objęcia przeze mnie obowiązków Prezesa RL WIL nie odnotowaliśmy większych czy poważniejszych porażek. Duża w tym zasługa kolegów z Prezydium i Rady Lekarskiej WIL, którzy – choć rozsiani po całej Polsce – biorą liczny udział w posiedzeniach Rady. Nie bez zasług są też koledzy udzielający się w innych strukturach naszej izby, takich jak np. biuro Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, Sąd Lekarski, Komisja Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego i inne komisje problemowe WIL. Obowiązkiem jest docenić ogromne zaangażowanie w realizację większości przedsięwzięć podejmowanych przeze mnie i Radę

RL WIL pracowników biura WIL kierowanego przez panią Renatę Formicką.

A.P.: *Dużymi krokami zbliża się rok wyborczy. Czy po czteroletnim doświadczeniu w kierowaniu Wojskową Izbą Lekarską zdecyduje się Pan na ponowne kandydowanie na Prezesa WIL?*

J.S.: Po wieloletniej pracy w samorządzie lekarskim, w tym w ostatnich 4 latach na stanowisku Prezesa WIL jestem zdecydowany do kandydowania na następną kadencję. Jeżeli Koleżanki i Koledzy, członkowie WIL, pozytywnie oceniają moją dotychczasową działalność bardzo liczę na ich poparcie i głosy w wyborach.

A.P.: *Na zakończenie chciałbym zapytać Pana o hobby. Z pewnością członkowie kierowanego przez Pana samorządu mieliby ochotę wiedzieć czym interesuje się ich Prezes. Jak, poza nadmorskimi, wieczornymi spacerami spędza wolny czas?*

J.S.: Moim pierwszym i największym hobby jest moja praca, moja chirurgia. Ale poza tym mam także inne zainteresowania. Uwielbiam podróże, ale już nie te służbowe a te typowo turystyczne. Najbardziej pociągają mnie nasze góry, w szczególności piękne Tatry, które obowiązkowo, kilka razy w roku muszę wraz z małżonką odwiedzić. Wędrówka góorskimi szlakami i podziwianie niesamowitych widoków wyzwała niezapomniane wrażenia, pozostawiając wspomnienia na całe życie. Lubię także wspólne z żoną weekendowe wypadki do ciekawych zakątków naszego kraju. Takie eskapady organizujemy sobie w jeden weekend w miesiącu starając się poznać to, co w Polsce najpiękniejsze.

Dodatkowo pasjonuje mnie fotografia. Kiedy tylko mogę zabieram ze sobą aparat. Na moich zdjęciach dominują polskie plenery oraz przyroda. Zajęcie to stanowi dla mnie odskocznik od dnia codziennego, pozwalając odreagować wszelkie

stresy związane z niełatwą pracą lekarza chirurga.

A.P.: *Panie Doktorze, Panie Prezesie. Dziękując za poświęcony mi czas życzę Panu zdobywania szczytów, nie tylko tych tatrzańskich, ale również tych zawodowych, chirurgicznych. Życzę wytrwałości w realizacji wszystkich zadań, których się Pan podjął. Myślę, że wyrażę życzenie – nie tylko w imieniu własnym ale i wielu członków Wojskowej Izby Lekarskiej – wyboru na kolejną kadencję Prezesa Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej.*

Andrzej J. PROBUCKI



Z dr. Janem Sapieżką rozmawiał **kmdr rez. dr n. med. Andrzej Probuski**, ur. w roku 1951 w Gdańsku.

Studia medyczne ukończył w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi w roku 1976 (kurs XIII), po czym rozpoczął służbę w Marynarce RP. Pełnił obowiązki lekarza w Kaszubskim Dywizjonie Okrętów Pogranicza, asystenta na oddziale laryngologii 7 Szpitala Marynarki Wojennej w Gdańsku-Oliwie, zastępcy komendanta tegoż szpitala, Szefa Służby Zdrowia MW. Służbę zawodową zakończył na stanowisku Komendanta 7 Szpitala Marynarki Wojennej. Po przejściu do rezerwy podjął pracę w placówkach cywilnej służby zdrowia. Był współzałożycielem, a obecnie jest prezesem Stowarzyszenia Absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej (SA WAM). Jest członkiem Rady Lekarskiej WIL VII kadencji.

Ekspertyzy lekarskie na zlecenie Rzecznika Praw Obywatelskich

W dniu 10 czerwca 2016 r. dr Adam Bodnar – Rzecznik Praw Obywatelskich podpisał z dr. n. med. Maciejem Hamankiewiczem – Prezesem Naczelnej Rady Lekarskiej porozumienie o współpracy obu instytucji w zakresie wspierania przez lekarzy zrzeszonych w izbach okręgowych działań Rzecznika Praw Obywatelskich.

Wspomniana współpraca ma polegać m.in. na udziale lekarzy w wizytacjach, które przeprowadza Rzecznik Praw Obywatelskich, a także sporządzaniu odpowiednich ekspertyz w zakresie prawidłowości zapewnianej opieki medycznej.

Strony uzgodniły, iż w przypadku gdy zajdzie potrzeba opracowania ekspertyzy, Rzecznik każdorazowo zwróci się do wskazanej przez Izbę osoby do kontaktów, o podanie imienia i nazwiska lekarza eksperta, który po przeprowadzeniu wizytacji lub czynności zbadania sprawy na miejscu, opracuje ekspertyzę. Rzecznik określi także datę i miejsce przeprowadzenia wizytacji lub czynności zbadania sprawy na miejscu, a także zakres i termin opracowania ekspertyzy.

Po wskazaniu przez Izbę lekarza eksperta Rzecznik zawrze z nim odrębną umowę, której przedmiotem będzie opracowanie ekspertyzy, określenie płatności za czynności lekarza, a także nieodpłatne przeniesienie na Rzecznika przez lekarza eksperta autorskich praw majątkowych do ekspertyzy.

W omawianym porozumieniu określone zostały należności lekarzy ekspertów, które zobowiązał się wypłacać Rzecznik. Obejmują one m.in.:

- 1) wypłatę każdorazowo ryczałtu z tytułu przeprowadzenia wizytacji lub czynności zbadania sprawy na miejscu a także opracowania ekspertyzy, w wysokości 400-600 zł, w zależności od wielkości wizytowanej jednostki;
- 2) zwrotu każdorazowo poniesionych przez lekarza eksperta kosztów utraconego zarobku, przysługującego za czas zwolnienia lekarza eksperta od jego obowiązków służbowych w celu przeprowadzenia wizytacji lub czynności zbadania sprawy na miejscu a także opracowania

ekspertyzy, nie więcej niż 400 – 600 zł, w zależności od wielkości jednostki;

- 3) zwrotu kosztów przejazdu w obie strony i zakwaterowania, poniesionych przez lekarza eksperta w związku z czynnościami, o których mowa w pkt 1 – na zasadach obowiązujących pracowników zatrudnionych w państwowych lub samorządowych jednostkach sfery budżetowej z tytułu podróży służbowych.

Zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich (pismem nr KMP.073.1.2016 z dnia 21.02.2017 r. – data wpływu do WIL – 27.02.2017 r.) zwrócił się do Prezesa Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej o wskazanie spośród członków naszej izby osób, które chciałyby podjąć współpracę z Rzecznikiem Praw Obywatelskich na zasadach określonych we wspomnianym porozumieniu.

Uwzględniając powyższe Prezes Rady Lekarskiej WIL zwraca się do naszych członków, zainteresowanych podjęciem ww. współpracy, o zgłaszanie swoich kandydatur do Biura WIL – telefonicznie, mailowo lub korespondencyjnie.

A.N.

Do Redakcji „Skalpela”

Szanowna Redakcjo,

Pozwalam sobie zabrać głos w sprawie artykułu kol. Włodzimierza Kuźmy „Wowki” – „Do którego roku życia powinien pracować lekarz?”. Otóż w sobotniej „Gazecie Wyborczej” przeczytałem doniesienie, że dr Marek Bachański, ma „90 lat i umysł jak brzytwa” i jest czynny zawodowo. Zaś „Skalpel” donosi, że profesor Teofan Domżał, mój wykładowca na WAM-ie i późniejszy egzaminator mojej specjalizacji, będzie oficjalnie obchodził 90-te urodziny. Ja mam „dopiero” 86 lat, więc nadal pracuje, wprawdzie na ½ etatu, ale pracuję. A więc, jak długo, czy też do którego roku życia powinien pracować lekarz? A może ad mortem? Polec na posterunku?

Zachęcony przez redakcję pozwoliłem sobie również na krótką biografię. Jeżeli Redakcja uzna za stosowne umieścić ją w „Skalpelu”, będę miał satysfakcję; jeżeli nie – nie będę miał pretensji.

Póki co czekam na kolejne (bezpłatne – przywilej wieku) numery „Skalpela”..

Serdecznie pozdrawiam i życzę aktywności do setnego roku życia.

Z poważaniem
emerytowany pułkownik
lekarz medycyny, specjalista neurolog
Stefan JANKOWICZ

Od szeregowca do pułkownika

Droga niby prosta, choć stroma, pełna przypadków, potknięć, ale w sumie prowadząca do celu.

Ale zacznijmy od punktu startu.

Jest 19 grudzień 1931 r, tuż przed świętami Bożego Narodzenia przychodzi na świat w małej wiosce Moszczenicy czwarte z kolei dziecko, odebrane jak trójka poprzednich w chacie pod strzechą przez akuszerkę. Musiał nie być w najlepszej kondycji, bo już w drugi dzień świąt, czyli w Szczepana został ochrzczony. Ojcem chrzestnym był wuj imieniem Szczepan, i to jego imię miał nosić nowo narodzony. Ksiądz jednak się przesłyszał i wpisał w metrykę Stefan. To był pierwszy przypadek. Rósł powoli, przybyła mu jeszcze jedna siostra i młodszy brat. Chała mała, pod strzechą, bez prądu, bieżącej wody, łazienki. Trzy izby, w nich, dziesięć osób: rodzice, sześcioro dzieci, babcia (matka ojca) i ciotka singielka.

Ojciec chłop małorolny, 2,5 ha ziemi, na szczęście miał jeszcze zawód rymarza-tapicera. Służył w czasie I wojny światowej w armii cesarza Franciszka Józefa. Gdzieś

na froncie włoskim został ranny, stracił lewe oko. We wsi mała szkoła z jedną salą, w której można było skończyć 6 klas. Do szkoły rano, po wcześniejszym napasaniu krowy, gdzieś na wąskiej miedzy. Naturalnie boso. Kto by tam kupował buty na co dzień. Jest rok 1939, piękny, słoneczny wrzesień. Wybuch wojna, na drogach pełno uciekinierów, naloty samolotów nieprzyjaciela, wokół płoną wioski, świszczą kule. Cała rodzina ukryta w piwnicy pod chałupą. Mieliśmy szczęście, kule nas omijały. Okupacja, bieda, obowiązkowe kontyngenty, brakowało zwykłego chleba. Ubój zakazany. Byle jaka nauka, aby tylko nauczyć pisać i czytać Prenumerata czasopisma „Ster”. Trudne, szare dzieciństwo. Codzienna, mozolna praca, wypas krów pomoc w pracach polowych. Wszystko na bosaka. Przychodzi „wyzwolenie”.

Wkraczają ruskie żołdacy, płądrują mieszkanie, zabierają zegarek a nawet termometr. Kobiety chowają się po strychach. Ojciec broniąc moją matkę przed gwałtem, mocuje się z żołdatem, chwytając za kolbę



jego karabin. Ten krzyknął, do swojego kamrata – strielaj. Na szczęście ojcu udało się ująć z życiem. Zatrzasnął drzwi, zasunął zasuwę zbiegł na strych, a następnie wyskoczył ukrytym wyjściem. W tym czasie matka zdążyła się schronić w zaroślach nad pobliskim potokiem.

Siódmą klasę kończę w oddalonej o 2 km Łapczycy. Co dalej? Z sześciorga rodzeństwa, ktoś powinien zostać księdzem. Byłem ministrantem. Do dziś gdzieś tam krąży w głowie słowa ministrantury:

„et introibo ad altare Dei. Ad Deum qui laetificat juventutem meam”.

Przypadek drugi – padło na mnie. Zapisano mnie do gimnazjum – na szczęście nie wymagano egzaminu wstępnego – w odległej o 7 km Bochni. Pokonywałem tę drogę pieszo przez kilka miesięcy, zanim udało się znaleźć miejsce na stacji. Miałem ogromne kłopoty z nauką, brak przygotowania. Ale miałem także i chłopski upór. Otrzymałem nominację do następnej klasy.

Przypadek trzeci. Moja ciotka pracowała w szpitalu w Krakowie jako kucharka. Miała powiązania z Księżmi Salwatorianami w Krakowie na Zakrzówku. Aby zrealizować plan wykształcenia mnie na księdza, załatwiła mi dalszą naukę w prowadzonej przez zakon szkole. Pobierałem tam nauki przez 2 lata, po których trzeba się było zdecydować na roczny nowicjat. Pobrano miarę na habit. Wakacyjne przemyślenia. Miałem pewne opory, nie chciałem zostać księdzem zakonnym. Więc na dalszą naukę zdecydowałem się powrócić do gimnazjum w Bochni. Tym razem zamieszkałem w bursie prowadzonej przez życzliwego księdza.

Czas reformy szkolnictwa średniego – wprowadzono jedenaście klas, przez co wydłużyłem sobie szkołę średnią do lat pięciu. Zbliżał się rok maturalny. Przerobiliśmy lektury, min. radzieckich pisarzy, rewolucjonistów, stalinowską naukę o języku. Wstąpiłem do ZMP gdyż straszono nas, że możemy być nie-dopuszczeni do matury. W 1950 r. powołano nas do SP (Służba Polsce). Obóz pod namiotami w Pcdłężu pod Krakowem. Brygada zetempowska, przodownictwo pracy – przodownicy wyróżniani, bumelanci szykanowani. A praca była mozolna, budowa nasypu kolejowego do Nowej Huty. Liczyła się liczba załadowanych wagoników. Dłonie miałem pełne pęcherzy. Praca trwała przez całe wakacje. Wakacje przepadły. Klasa XI i zbliżająca się matura, której tak bardzo się bałem. Tym bardziej,

że miałem dłuższą nieobecność w szkole z powodu – podobno – nadczynności tarczycy. Ksiądz prowadzący bursę łądował w moje pośladki bolesne iniekcje Vit. C. Byłem bliski rezygnacji z matury. Starszy kolega stwierdził jednak: „ty nie bądź frajer, w najgorszym razie nie zdasz”. Mądra rada. Najpierw egzamin pisemny, potem ustny. Z matematyki pisemnej nie miałem szans. Na szczęście z pomocą pospieszyli studenci politechniki, dawni absolwenci tegoż gimnazjum. Udało się, maturę zdałem, poczułem się szczęśliwy i wyedukowany. Wydawało mi się, że to wszystko co mogłem osiągnąć. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mógłbym podjąć jakieś studia. Seminarium już nie wchodziło w rachubę. Nie było powołania. Że też nie miał mnie kto w łepetynę stuknąć. Przecież byłem w wieku poborowym. I stało się to co stać się musiało. Wojsko się o mnie upomniało. Zostałem więc powołany i wcielony do pułku artylerii, na drugim końcu Polski, w Szczecinie. Głowa ostrzyżona na zero, przydział wyposażenia. Koszary poniemieckie, łóżka piętrowe. Zaczęła się tzw. świadoma dyscyplina, czyli wyżywianie się kaprali na rekrutach. Najbardziej zniechęcone były przez nas akcje „lotnik”. Ponieważ przypadki moczenia nocnego były dość powszechne, stąd i mokre sienniki. Poranna gimnastyka na dziedzińcu, a w tym czasie kaprale wyrzucali sienniki przez okna, nie tylko te posikane. Na sali jedna wielka masakra. Trudno odnaleźć swoje sienniki, koce czy poduszki. W końcu zbiórka na śniadanie. Czasu niewiele, żucie i polykanie w pośpiechu. Niedługo pada komenda „koniec jedzenia, powstań, wychodzić”.

Na zbiórce, przed stołówką jeszcze komenda: „opróżnić kieszenie”. Przebiegli usiłovali wynieść kromkę chleba „na zaś”. Nic z tego, kara dodatkowego sprzątnięcia. Po trzech miesiącach służby, wreszcie przysięga ojczyźnie a także na



przyjaźń z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami. Któregoś dnia zostałem poproszony do biura pewnego porucznika: „Wiecie, macie dobre pochodzenie – chłopskie, macie maturę, szukamy takich ludzi. Wiecie co to jest Informacja?” Oczywiście znałem słowo, ale nie rodzaj służby. No to otrzymałem mały wykład o wrogach ludu, o imperialistach, szpiegach, których zadaniem jest obalenie naszego ustroju. „Chcielibyśmy was też zatrudnić dla dobra ojczyzny. Waszym zadaniem będzie podsłuchiwać wrogich wypowiedzi i powiadamianie nas o spiskowaniu, opowiadaniu kawałów na temat zaprzyjaźnionej Armii Radzieckiej, itp.”.

„Obywatelu poruczniku, ja się do tego nie nadaję, nie mogę.” „Za dużo wam powiedziałem, nie możecie się już wycofać.” – pada odpowiedź. To powiedziawszy, położył na biurku pistolet. „Albo się zgodzicie, albo wyładujecie w tym budynku w piwnicy z wodą, o chlebie i wodzie.” Naprawdę się przestraszyłem. Podpisałem podsunięty druk z pseudonimem „Jutrzenka”. Wszelkie doniesienia miałem składać, na piśmie u ogniomistrza, szefa kompanii. Upłynęło kilka tygodni, meldunek żaden nie wpłynął, więc ponownie odbyłem rozmowę z por. Informacji. Tłuma-

czyłem się, że żadnych podejrzanych wypowiedzi nie słyszałem. I tak służyłem w ciągłym stresie, rozmyślałem w czasie bezsennych nocy co z tym fantem zrobić. I tu kolejny przypadek. Któregoś dnia zjawiał się kapitan z Gdańska, który werbował chętnych do nowo tworzonej jednostki desantowo-morskiej. Oczywiście pierwszy podniosłem rękę jako ochotnik. Zostałem zakwalifikowany, wraz z kilkoma innymi kolegami. Nowo powstająca jednostka stacjonowała w Gdańsku-Wrzeszczu. Zostałem elewem szkoły podoficerskiej w drużynie topo-zwiadu. Odpęźniony, zadowolony, chociaż warunki koszarowe były tu znacznie gorsze niż w poniemieckich koszarach w Szczecinie. Po kilku tygodniach wezwano mnie do biura Informacji przedstawiając moje zobowiązanie do współpracy ze służbami Informacyjnymi. A ja naiwny myślałem, że wszystko pozostało w Szczecinie. Tym razem jednak natrafiłem na bardziej ludzkiego oficera, który starał się mnie zrozumieć i nie naciskał na dalszą współpracę. Odetchnąłem z ulgą. W tym czasie trwała wojna w Korei. Poprzedniemu rocznikowi wydłużono służbę zasadniczą do 3 lat. Nam groziło to samo. To był kolejny przypadek decydujący o moim losie. No nie, szkoda trzech lat zmarnowanych na musztrę. Trwał nabór do szkół oficerskich. Postanowiłem poszukać, dla siebie jakiejś nieliniowej służby. Wybrałem Oficerską Szkołę Felczerów w Łodzi. Oczywiście nic nie wiedziałem o istniejącym Fakultecie Medycznym. Dowiedziałem się o tym już w Łodzi, ale zdecydowanie odmówiono mi takiej możliwości przeniesienia. To nie było powołanie, raczej wyrafinowanie. Tak więc wylądowałem na obozie w Łagiewnikach, gdzie traktowano mnie jak innych rekrutów. Pobudka, gimnastyka, obowiązkowe zanurzenie się w zimnej wodzie zalewu. W końcu przeniesiono nas do koszar przy ul. Żeligowskiego. Stare budownictwo, olbrzymia sala mieszcząca ponad 100 łóżek piętro-

wych. Komendantem był oczywiście radziecki pułkownik, późniejszy generał, Ogórcow. Podobno też był felczerem. Ministrem Obrony Narodowej był w tym czasie marszałek Konstanty Rokossowski – naturalnie człowiek radziecki.

Komendantowi podlegał dowódca batalionu – znana postać – mjr Ciemior, zaś dowódcą kompanii był kpt. Osman. A dowódcą plutonu – jeśli dobrze pamiętam – był por. Józkwiaak. Ja zaś, ponieważ miałem stopień kaprała, zostałem nawet dowódcą drużyny. Jednak nie na długo, okazałem się zbyt łagodnym dowódcą. Zastąpił mnie st. szeregowy, z pochodzenia Kaszub, który miał kłopoty z językiem polskim, ale za to trzymał rygor. Rozpoczęło się wielokierunkowe szkolenie. Średnie wykształcenie miało nas zaledwie kilku. Przecież to były czasy kiedy „nie matura lecz chęć szczera...”.

Przedmioty ogólne, wojskowe, no i medyczne. Wiele czasu poświęcano szkoleniu politycznemu, w tym Historii WKPB. Mozolne ćwiczenia na poligonie na Zdrowiu. Dla mnie szczególnie uciążliwe, gdyż oprócz PM-u została mi przydzielona makieta rkm, którą musiałem każdorazowo taszczyć na poligon. Hełm na głowie, maska p-gazowa plus rkm, odcinki trasy pokonywane biegiem, przy moim wzroście 164 cm i wadze 62 kg. No i obowiązkowa musztra, zwłaszcza przed uroczystościami państwowymi. Najbardziej pociągały mnie przedmioty medyczne oraz ćwiczenia praktyczne z tej dziedziny – czyżby powołanie? Były jeszcze warty garnizonowe, były przepustki i bezcelowe włóczenie się po Piotrkowskiej. Były ciekawe, wyreżyserowane zebrania ZMP, na których należało zabrać głos, krytyczny na temat kolegi, który złamał dyscyplinę wojskową. Jeśli jednak umiał sprawnie złożyć samokrytykę, był rozgrzeszany. Tak uciekał czas i przybliżał nas do promocji. Warto jeszcze wspomnieć z jakim namaszczeniem i żałobą obchodziliśmy śmierć Generalissimusa Józefa Stalina. Dzień

wolny od zajęć, dzień głębokiej żałoby, czarna wstążka w klapie, milczenie. Jeden z kolegów, który ośmielił się tym dniu głośno zaśmiać został surowo ukarany. Tak mijały miesiące: marsze ulicami Łodzi ze śpiewem: „Ja w kałchozie urodziłem się i w kałchozie moja mać, ja w kałchozie nauczyłem się ruskie dziewczuszki kochać. Hej, hej, Dunia ma, Dunia dziewczuszka maja”. Na zajęciach na oddziałach szpitalnych mieliśmy kontakt z chorymi, to dawało jakąś odskocznice od prozy wojskowych zajęć, sobotnich dni generalnego sprzątanego. Aby się od tych prac uwolnić zapisałem się do – zorganizowanego wspólnie z podchorążymi Fakultetu – chóru. W soboty trwały próby, a potem publiczne występy w licznych zakładach pracy w Łodzi. Śpiewaliśmy m.in. kantatę na cześć Stalina: „Szaropiory orzeł leci spoza niebotycznych gór, nic nie oprze się na świecie, siłę jego lotnych piór. O wodzu narodów radzieckich – Stalinie, przepiękne wciąż pieśni układa nasz wiek” itd. Moja kariera chórzysty pewnego dnia jednak się skończyła, kiedy kierownik zrobił osobiste przesłuchanie każdego uczestnika. Okazało się, że nie mam dobrego słuchu muzycznego. Powróciłem do wiadra i szmaty przy sobotnich porządkach. Z nauką nie miałem większych kłopotów, ciągnąłem na piątkach, byłem „przodownikami nauki”, aby na koniec otrzymać dyplom z czerwonym paskiem. Promocją, galowy strój, defilada i mianowanie do stopnia podporucznika. Przydział służbowy – samodzielne stanowisko felczera w dywizjonie artylerii w Tarnowie. Nie było łatwo, miałem leczyć nie tylko żołnierzy ale także kadrę i ich rodziny, w tym także często dzieci. Poligony zimowe i letnie, trwające do września. Na poligonie dużo czasu wolnego, z nudów nad brzegiem jeziora nie żalowaliśmy sobie czystej gorzałki. Dostrzegłem jednak, że lekarze patrzyli na mnie, nie bez racji, nieco z góry. Zdawałem sobie sprawę, że 2 lata nauki nie mogły przygotować nas do tak

odpowiedzialnej pracy. Zaczęłam się ubiegać o skierowanie na studia na fakultecie medycznym. Odpowiedź była negatywna: „Państwo was za darmo wykształciło, musicie to odpracować”. Po roku złożyłem ponowny raport o skierowanie mnie na fakultet. Tym razem odpowiedź była inna: „jesteście już za stary na studenta fakultetu”. Na szczęście nadszedł tzw. październik 1956 r. – rok odwilży, do władzy powrócił Władysław Gomułka. Zapalono zielone światło dla felczerów, którzy posiadali maturę i chcieli podjąć studia. Naturalnie postanowiłem skorzystać z tej nieprzewidzianej okazji. Wcześniej trzeba było jednak stanąć przed WKŁ, kwalifikującą do przyjęcia. Najbliższa komisja była w Krakowie, przy 5 Szpitalu Wojskowym. I tu niespodzianka. „Niezdolny jako kandydat na słuchacza Fakultetu. Czynnościowe zaburzenia krążenia”. Pod wpływem emocji miałem przyspieszoną czynność serca i podwyższone ciśnienie krwi. I znowu zdecydował przypadek. Dowódca mojej jednostki powiedział: „Jankowicz nie bądź frajerem, masz zlecenie na bilet kolejowy, zasuwaj na komisję wojskową do Warszawy i nie mów nic, że wcześniej stawałeś przed komisją w Krakowie”. Tak też zrobiłem. Komisja lekarska na Szaserów, nieco zdziwiona dlaczego przyjechałem aż do Warszawy, ale poddano mnie badaniu i wystawiono pozytywną opinię. Znowu przypadek mający wpływ na dalsze moje losy.

Następnym etapem był trzymiesięczny kurs przedegzaminacyjny. Ponownie trafiłem do Łodzi, na ul. Żeligowskiego, ten sam budynek, w którym kiedyś mieszkałem jako podchorąży OSF. Zajęcia z chemii, fizyki, biologii. Intensywna nauka, prawie wkuwanie. Nadszedł czas egzaminu i tu znowu miła niespodzianka. Ponieważ dysponowałem dyplomem z czerwonym paskiem, zostałem zwolniony z egzaminu. I w ten sposób zostałem studentem Wojskowego Fakultetu Medycznego. Rozpoczęły się zajęcia, wykłady,

ćwiczenia. Początkowo było trudno, ale przykładałem się do nauki. Nie mogłem stracić okazji, która więcej by się nie powtórzyła. Z czasem przeniesiono nas do nowo pobudowanych budynków przy ulicy Źródłowej. Nareszcie mogliśmy mieszkać i żyć po ludzku. Trzyosobowe pokoje ze współlokatorami na 5 lat. Dowódcą kursu był ppłk Szcześnicki. Katedry rozrzucone po całym mieście. Dojazd tramwajami. Stołówka na miejscu, wyżywienie przyzwoite. Rocznik liczył ok. 200 studentów, w tym połowa to oficerowie, nie tylko felczerzy, byli liniowcy, politycy, a nawet oficer informacji. Egzaminy końcowe na koniec roku dokonały druzgocącego przesiewu. Prawie połowa słuchaczy odpadła po I roku, głównie oficerowie. Mnie się udało, zostałem słuchaczem II roku już Wojskowej Akademii Medycznej – WAM. To był prawdziwy sukces. Nabrałem pewności siebie, już wiedziałem, że nie ma drogi odwrotu, że nie mogę zawieść rodziców, no i samego siebie. Znani profesorowie, wykładowcy, wciąż gające wiadomości, skrupulatne notatki – były bowiem kłopoty ze skryptami, nie mówiąc o podręcznikach. W sobotę wyskok do kasyna oficerskiego, na potańcówkę, aby trochę odsapnąć. Raz w miesiącu służba oficera dyżurnego wspólnie z jednym z podchorążych. Czas szybko upływał, miały kolejne lata, nadszedł okres stażu przed dyplomowego, który odbyłem w 5 Wojskowym Szpitalu w Krakowie. Nikt się specjalnie nami nie interesował. Odstawialiśmy papierkową robotę, podglądając starszych, doświadczonych kolegów. Kolejny etap kariery to wręczenie dyplomów lekarskich, nominacja do stopnia porucznika i staż podyplomowy również w Krakowie. Stażystami, jak poprzednio, nikt się specjalnie nie przejmował. Interna, chirurgia, ginekologia w szpitalu krakowskim. Jedynie staż z pediatrii odrabiałem w Tarnowie, gdzie mieszkała moja żona. Tu zostałem rzucony na głę-

boką wodę. Samodzielne dyżury, przy oddziale laboratorium, wykonywanie podstawowych badań jak mocz, morfologia. Powszechne były przypadki odry, ospy czy dyfterytu. To była prawdziwa szkoła samodzielnej, odpowiedzialnej pracy, nie pozbawiona stresu.

Nadszedł czas przydziału stanowisk w jednostkach wojskowych. Ponieważ skończyłem studia z VI lokatą, miałem prawo wyboru w Okręgu Warszawskim. Szukałem miejsca blisko Tarnowa. Ale nie miałem wielkiego wyboru – Żurawica pod Przemyślem. Pod opieką trzy jednostki, izba chorych, ambulatorium, do pomocy – szef izby chorych, felczer, pielęgniarka (żona szefa izby chorych). Współpraca układała się nie najgorzej, mimo nadmiernej skłonności szefa – podoficera zawodowego – do alkoholu. Niestety mieszkania dla lekarza nie było. Przez kilka miesięcy mieszkałem na wsi u pewnego kolejarza, zanim zwolniło się jednopokojowe mieszkanie, z kuchnią i łazienką, bez centralnego ogrzewania. Mogłem w końcu ściągnąć żonę i kilkumiesięczną córeczkę. Mając do pomocy felczera, mogłem sobie pozwolić na rozpoczęcie specjalizacji w miejskim szpitalu w Przemyślu, jako wolontariusz. Wybrałem neurologię. Pięć razy w tygodniu dojeżdżałem pociągiem 10 km, aby do godz. 12-tej pracować za frajer na oddziale.

Po powrocie do jednostki miałem przyjęcia chorych, zarówno żołnierzy jak i rodziny kadry. Przypadki niejasne kierowałem do Garnizonowej Wojskowej Przychodni Lekarskiej w Przemyślu. Dorabiałem na dyżurach, zwykle raz w tygodniu. Po trzech latach mogłem udać się na kurs przedegzaminacyjny do Kliniki Neurologicznej na Szaserów w Warszawie. Dobrze wspominam te czasy, przyjazne układy, ciekawe przypadki, miła atmosfera, stworzona przez szefa kliniki prof. T. Domżałę. Egzamin poszedł bardzo dobrze, uzyskałem I stopień specjalizacji z neurologii. Naturalnie nie mogłem

Z redakcyjnej pocztu

na tym zakończyć swojej edukacji. Kolejne trzy lata, kolejny kurs i II stopień specjalizacji. Kiedy utworzono w Przemyślu 114 Szpital Wojskowy, zostałem powołany na etat starszego asystenta oddziału wewnętrznego. Mogłem wreszcie awansować do stopnia majora. Równocześnie przyjmowałem chorych w poradni neurologicznej. Mogłem swoich pacjentów położyć na wydzielonych łóżkach oddziału wewnętrznego.

Jeden dzień w tygodniu poświęcono na zajęcia wojskowe – musztra, strzelanie, szkolenie chemiczne, regulaminy, topografia, taktyka, itp. Oczywiście były prasówki, szkolenia polityczne, a także obowiązkowe doksztalcenie na tzw. Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu i Leninizmu (WUML).

Ukończyłem ich dwa, kierunek ekonomia oraz religioznawstwo. Ponieważ nie należałem do partii, dawano mi to odczuć na każdym kroku. M.in. przy kolejnych awansach do stopnia podpułkownika, a następnie pułkownika. Zawsze z opóźnieniem i na samym końcu, kiedy partyjni towarzysze już byli awansowani.

Wielka awantura wybuchła kiedy w raz z dwoma innymi kolegami posłaliśmy nasze córki do Pierwszej Komunii. Zwołano specjalne zebranie partii poświęcone temu zuchwałemu postępkowi. Powia-

domiono Główny Zarząd Polityczny, ale Zarząd zalecił wyciszenie sprawy. Skończyło się na naganach. Uroczyste obchodzono święto 1 maja. Udział obowiązkowy, strój galowy z odznaczeniami, a tych stopniowo przybywało. Transparenty, przemarsz przez miasto, tłumy gapiów. Trwało to kilka godzin. Przed świętem udział w czynie społecznym – sprzątanie terenu, sadzenie drzewek (rosną do dziś).

Z czasem szpital się rozrastał – utworzono także Oddział Neurologii. Oczywiście zostałem jego ordynatorem. Miałem do dyspozycji 14 łóżek, asystenta, pielęgniarki. Poczuję się usatysfakcjonowany. Byłem kierownikiem specjalizacji dwóch młodszych kolegów. Zmieniaли się komendanci, zmieniali się czasy. Powstała Solidarność, w bardzo złym świetle przedstawia na przez zastępcę komendanta do spraw politycznych. Osobiście nie wierzyłem w jej sukces – myliłem się. Stan wojenny w kraju, mobilizacja sił. Zostaliśmy skoszarowani na terenie szpitala. Darmowe wyżywienie, przydział papierosów, odprawy, uświadamianie zgodnie z kierunkiem myślenia władz. Obowiązkowa prenumeratora „Żołnierza Wolności”. Kiedy zaprotestowałem i odmówiłem prenumeratora, ówczesny komendant, z którym byłem na ty, nagle zmienił ton i oświadczył na

odprawie „słuchajcie pułkowniku, jeśli was nie stać na prenumeratę, to ja za was zapłacę”. Nie było wyboru. Ale czytałem także gazetę „Solidarność”. Do dziś trzymam na pamiątkę kilka numerów. Wielu kolegów zostało oddelegowanych do różnych zakładów pracy, jako komisarze. Nie wiem na czym polegała ich rola, ale wiem, że jeden z nich wpadł w uzależnienie alkoholowe (już nie żyje).

Czas mijał, zaistniał Wałęsa, nowe wybory do sejmu, premierem zostaje Tadeusz Mazowiecki, ja przecieram oczy ze zdumienia. Mamy nowy ustrój, z czasem nowego prezydenta. Następuje wyprowadzenie z kraju Armii Radzieckiej – nie do wiary. Plan Balcerowicza, trudne chwile, ale niezłe perspektywy. Polska w Unii Europejskiej, zniesienie wiz, swoboda poruszania po świecie. Korzystam z tego w pełnym zakresie.

Podróże zagraniczne, Francja, Włochy a potem kolejno prawie wszystkie kraje Europy a także Krym, kraje skandynawskie, norweskie fiordy, noce polarne.

Ale czas jest nieubłagany. W 1994 r. dostaję w raz z czterema innymi kolegami zwolnienie do rezerwy. Żegnani prze dowódcę dywizji w Krakowie. Otrzymuję dokument:

„SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Pan płk Stefan Jankowicz

W związku z zakończeniem zawodowej służby wojskowej w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej proszę przyjąć wyrazy serdecznego podziękowania za wieloletnie i ofiarne spełnianie żołnierskich powinności. Wyrażam przekonanie, że żołnierska droga stanie się źródłem satysfakcji z dotychczasowych dokonań i inspiracją do dalszej obywatelskiej działalności dla dobra naszej Ojczyzny. Życzę również dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.



Podpisał – dowódca Krakowskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Zenon BRYK”.

W drodze powrotnej jeden z moich kolegów spiesząc się do pociągu, dostał zawału serca, został zabrany przez karetkę do szpitala wojskowego w Krakowie, gdzie dokończył żywota. Nie było mu dane zostać emerytem. Ja usiłowałem jeszcze przedłużyć swoją służbę, ale bezskutecznie. Nagle miałem za dużo czasu. Uprawiałem działkę, codziennie biegałem, pływałem na basenie, jeździłem na rowerze, ćwiczyłem z hantlami. Ale ciągle miałem jakiś niedosyt. Kiedy więc po 5 latach leniuchowania, nowy komendant zaproponował mi pracę w poradni neurologicznej na ½ etatu, zgodziłem się bez zastanowienia. Ordynatorem oddziału neurologicznego był już wtedy mój uczeń, z którym miałem dobre układy. Kolejne nieprzewidziane zmiany. Likwidacja 114 Szpitala Woskowego, wcześniej likwidacja mojej *Alma Mater* – Wojskowej Akademii Medycznej.

Zrobiło mi się nieswojo. Pozostałem jednak w pracy w przychodni Szpitala Miejskiego, zmienionego obecnie na Szpital Wojewódzki. Likwiduje się stopniowo poszczególne oddziały, a dalsze losy szpitala stoją pod znakiem zapytania. A przecież miał piękne tradycje. Pobudowany wraz z Twierdzą Przemyśl za czasów cesarza Franciszka Józefa. Kilka-naście dwupiętrowych budynków, zaplecze gospodarcze, oddziały wszystkich specjalności, kaplica, prosektorium. Dziś to niszczące pustostany. Póki co, nadal pracuję na 1/2 etatu, udaję młodzika, choć mam wiele kłopotów zdrowotnych. Szwankuje pamięć, nie dopisuje słuch, endoproteza lewego stawu biodrowego – kiedy to przed trzema laty zostałem potrącony podczas jazdy na rowerze, przez samochód.

Podziwiam „dobre zmiany” – obniżenie wieku emerytalnego (mój Boże, co ja 85 latek robię jeszcze w pracy?), zastanawiam się dokąd one nas doprowadzą. Żyję wspo-

mnieniami dobrych chwil, m.in. podróży egzotycznej do Japonii, którą jestem zauroczony!; Złotych Godów (55 lat pożycia małżeńskiego!). Oglądam liczne odznaczenia i medale, w tym: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, a także Odznakę „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”. Czytam poezję Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, czy księdza Jana Twardowskiego, zaprenumerowaną

klasykę literatury rosyjskiej. Czytam „Gazetę Wyborczą” – mam wielki sentyment do redaktora Adama Michnika. Oczywiście nie zaniedbuję literatury fachowej, prenumeruję „Neurologię Praktyczną”, pobuszuję w Internecie i tak czas ucieka.

Pozdrawiam kolegów rocznika 1963 – nigdy nie było nam danym się spotkać.

Stefan JANKOWICZ

A na zakończenie kilka złotych myśli, których nieco nagromadziłem.

„Komu przystoi miano starca? Temu kto osiągnie mądrość.”

(„Z mądrości Talmudu”)

„Młodemu radość, starcowi zamięszone czoło.” (Seneka)

„Nie staje się starym po przeżyciu pewnej liczby lat, staje się starym, gdy porzuciło się swój ideał. Lata marszczą skórę. Odrzucenie ideału marszczy duszę.” (Gen. MacArthur)

„Jeśli pewnego dnia twoje serce ugryzie pesymizm i zacznie je trawić cynizm, niech dobry Bóg ma w opiece twoją duszę, starcze.”

(Gen. MacArthur)

„Lepiej zużywać się niż rdzewieć.” (Denis Diderot)

„Dobry los nie jest sprzymierzeńcem bezczynnych.” (Sofokles)

„Nie starzeje się ten kto nie ma na to czasu.” (Benjamin Franklin)

„Ruch może zastąpić każdy lek, ale żaden lek nie zastąpi ruchu.”

(Wojciech Oczko)

„Kiedy człowiek jest młody, próbuje wyprzedzić świat. Potem zaledwie dotrzymuje mu kroku, aż w reszcie zaczyna być przez świat wyprzedzany.” (Sławomir Mrożek)

„Żyjemy tylko po to, aby odkryć piękno. Wszystko inne jest sztuką oczekiwania.”

„Najlepszymi lekarzami na świecie są – dr dieta, dr spokój, dr dobry humor.” (Jonathan Swift)

„Łóżko jest najniebezpieczniejszym miejscem na świecie. Osiemdziesiąt procent ludzi w nim umiera.”

„Żyjmy tak, aby po naszej śmierci nawet grabarz płakał.”

„Pragnienie jest połową życia, obojętność jest połową śmierci.”

„Ciemniorków portret własny”

Przed laty, a dokładnie 8 października 1979 r., Marek Rośtorowski, ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, otworzył zorganizowaną przez siebie wystawę „Polaków portret własny”, która w 1000 eksponatów przedstawiła portret Polaków na kanwie dziejów naszej ojczyzny. Wystawę obejrzało 81 tysięcy

widzów, była wydarzeniem epokowym i niepowtarzalnym.

Nie mam takich ambicji, chociażby dlatego, że nie pochodzę z Krakowa, ale z Puław, w których to w roku 1805, w specjalnie w tym celu zbudowanej świątyni Sybilli z napisem na frontonie „Przeszłość – Przyszłości”, księżna Izabela z Flemingów Czartory-

O Ciemiorkach raz jeszcze

ska otworzyła pierwsze w Polsce muzeum.

Natchniony tym pomysłem przed ostatnim Spędem Rodziny Ciemiorków opracowałem i rozdałem lub rozesłałem stosowną ankietę, zawierającą 11 pytań, prostych, wymagających prostych odpowiedzi, o stopniu trudności odpowiednim dla grupy wiekowej Ciemiorków (wiek dojrzały lub zaawansowany, bez wyraźnych cech otępienia).

Stan Ciemiorków – 131, wysłałem 128 ankiet, do trzech nie.

Wypełnione ankiety odesłało 116 Ciemiorków, dwóch zeznało sms-owo, że nie chcą „w to się bawić”, 10 nie odesłało i nie zareagowało na cztery kolejne sms-y, utrzymane w coraz to ostrzejszym tonie, nie przekraczającym granic dobrego smaku i dobrego wychowania (wykaz nazwisk, w razie potrzeby, u mnie). Powiększyli oni zawartość folderu „Ciemiorek *hibernatus*” w moim laptopie, zawierający wykaz Ciemiorków „bezkontaktowych”, do którego to folderu łatwo wpaść, ale bardzo trudno się z niego wydostać. I tyle zyskali!

Ankieta pułkownika Kuźmy

1. Stopień wojskowy
2. Tytuł naukowy
3. Najwyższe stanowisko w wojsku
4. Najwyższe stanowisko w cywilu
5. Czy nadal pracujesz?
6. Specjalizacje medyczne
7. Liczba dzieci
8. Liczba wnucząt
9. Czy czujesz się spełniony zawodowo?
10. Czy uważasz, że studia w Wojskowej Akademii Medycznej dobrze przygotowały Cię do zawodu?
11. Czy czujesz sentyment do wojska?

Wyniki

Mapka dyslokacji Ciemiorków ukazała się w „Skalpelu” nr 6, listopad-grudzień 2016 r., w artykule „Ciemiorki w Stolicy”.

Adresu e-mail nie posiada 27 Ciemiorków, co stanowi 31%,

w folderze Ciemiorek *hibernatus*, czyli posiadających adres e-mail, ale nie reagujących na e-maile, bez względu na kaliber zawartych w nich gróźb i połajanek znajduje się 23 Ciemiorków, czyli 27%. Jedyne sposoby na dotarcie do Ciemiorków to: albo telefon – odbierze każdy, albo kartka pocztowa – zero zwrotów. Co wcale nie oznacza, że wiadomość dotarła do mentalności Ciemiorka. Ale nie rezygnuję „póki piłka w grze”, jak mawiał niezapomniany trener Kazimierz Górski!

W szafie pułkownika Kuźmy są wszystkie dane kontaktowe Ciemiorków, nikt się nie zdołał ukryć!

Przed dwoma laty ulitowałem się nad kolegami z mojego macierzystego kursu VII, albowiem jestem Ciemiorkiem „z odzysku”, i ustaliłem im adresy, które posłużyły do zorganizowania zjazdu po wielu, wielu latach. Mimo, że nie doczekałem się zwykłego „dziękuję”, to zabawa ta sprawiła mi dużą przyjemność, porozmawiałem z każdym z kolegów, z większością pierwszy raz od ukończenia studiów. Mało który pamiętał z kim ja naprawdę te studia kończyłem!

Jeśli chodzi o kariery wojskowe Ciemiorków, to: generałów brygady – 1, pułkowników – 33, podpułkowników – 60, w tym 6 komandorów poruczników, majorów – 11, kapitanów – 4, podporucznik – 1, podchorążych – 3, bez stopnia – 1.

Kariery naukowe to: profesorów – 4, w tym jeden uczelniany; doktorów habilitowanych – 1, doktorów nauk medycznych – 23, doktorów nauk humanistycznych – 1.

Najwyższe stanowiska zajmowane w wojsku to: szef służby zdrowia – 10, komendant szpitala/zastępca – 9, kierownik kliniki – 4, ordynator – 20, adiunkt – 9, starszy asystent – 10, asystent – 3, starszy lekarz – 12, kierownik zakładu/zastępca – 14, kierownik ambulatorium – 7, inspektor – 2, WKŁ – 8, kierownik sanepidu – 2, starszy wykładowca – 1, kierownik apteki – 1.

Najwyższe stanowiska „po wojsku” to: wiceminister zdrowia – 1, prorektor uniwersytetu medycznego – 1, dyrektor – 10, kierownik kliniki/ ordynator – 3, zastępca ordynatora – 1, adiunkt – 2, starszy asystent – 2.

Specjalizacje – na 116 Ciemiorków jeden nie zrobił żadnej specjalizacji, pozostali mają od 1. do 5.

I tak: alergologia – 1, audiologia – 1, anestezjologia – 6, chirurgia – 23, chirurgia onkologiczna – 3, chirurgia plastyczna – 1, chirurgia naczyniowa – 1, choroby wewnętrzne – 34, choroby zakaźne – 3, dermatologia – 3, diagnostyka – 9, diabetologia – 1, epidemiologia – 4, farmacja – 2, foniatria – 1, gastrologia – 11, ginekologia – 2, homeopatia – 1, hematologia – 1, kardiologia – 9, laryngologia – 5, laryngologia dziecięca – 1, medycyna pracy – 6, medycyna lotnicza – 5, medycyna morska – 1, medycyna sportowa – 4, medycyna rodzinna – 9, medycyna społeczna – 3, mikrobiologia lekarska – 3, neonatologia – 1, neurologia – 11, neurochirurgia – 1, onkologia – 1, organizacja ochrony zdrowia wojsk – 19, ortopedia – 5, pediatria – 5, psychiatria – 3, radiodiagnostyka – 11, rehabilitacja – 4, reumatologia – 3, stomatologia – 4, transfuzjologia – 2 i urologia – 6.

Najwięcej specjalistów mamy z chorób wewnętrznych – 34, z chirurgii – 23 i z OOOZ – 19. W sumie 234 specjalizacje, średnio 2,01 na jednego Ciemiorka.

Ciemiorki dochowały się 224 dzieci, 288 wnucząt, 1 prawnuka.

Na 1 Ciemiorka przypada około 2 dzieci i 2,5 wnuczęcia.

Rekordzista ma 5 dzieci (Sądło), rekordzista ma 8 wnucząt (Szychowski).

Nie pracuje zawodowo 14 Ciemiorków – 16%.

Nie spełnionych zawodowo jest dziewięciu – 7,8%, w tym dwóch nie wie, czy jest, czy nie, ale znając ich obu mogę stwierdzić, że od maleńkości unikali jednoznacznych

odpowiedzi na wszelkie konkretne pytania.

Uważa, że studia w WAM nie przygotowały dobrze do zawodu trzech – 2,6%.

Sentymentu do wojska nie czuje 19. – 16,4%.

Dwóch Kolegów odpowiedziało na pytania 9, 10 i 11 – 3 x NIE, ale jakoś dało sobie radę w życiu. Może samorodki, znaczy się samorodne talenty?

Z ciemiorkowych dzieci 6 jest absolwentami WAM, 22 lekarzami cywilnymi, 7 lekarzami dentystami, 1 lekarzem weterynarii, 2 oficerami, ale nie lekarzami.

Większość Ciemiorków mieszka we własnym domu (57 – 49%), segmencie (4 – 3,4%), reszta, czyli (55. – 47,6%) w domu wielorodzin-

nym, zwanym kiedyś blokiem, a w czasach europejskich – apartamentowcem.

O tzw. dane wrażliwe, czyli liczbę żon, liczbę przyjaciółek (przyjaciół?), liczbę, marki i roczniki samochodów, billingi, PIT z ostatnich pięciu lat, numery i hasła kont bankowych z wrodzonej skromności nie pytałem, chociaż to i owo obito mi się o moje uszy, w tym jedno głuche.

Nie pytałem też o przynależność partyjną, chociaż pamiętam, a pamiętam sporo, że przed promocją oficerską w roku 1971, do przodującej podówczas partii należało 51% kolegów, czy takie mieli skryształizowane poglądy polityczne, czy też powodowały nimi inne względy?

Sądząc po karierach, kto je miał zrobić, ten zrobił. Kto zrobił karierę niespodziewaną, ten wszystkich zadziwił.

A więc czy warto było? (Stirlitz – temat do przemyślenia).

Na Spędy Rodziny Ciemiorków, organizowane dość systematycznie, trzynasty grozi nam w tym roku w Krakowie, przyjeżdża regularnie grupa około 50 Ciemiorków, większość z żonami, niektórzy z najnowszymi. Rozpoznajemy się, niektórych Kolegów poznajemy na nowo, gdyż na studiach mieszkaliśmy na innych piętrach i tylko widywaliśmy się, a zjednoczył nas Ciemior, teraz jesteśmy bardziej dojrzały, żeby nie powiedzieć przejrzały, nasze żony też się znają, mają swoje sympatie i antypatie, jak to w rodzinie. Każdy Spęd jest dla wszystkich dużym przeżyciem, ma swój rytuał i ceremoniał, duch Ciemiora „unosi się nad wodami”.

Wyniki ankiety podaję suche, bez komentarza, o który może pokusić się któryś z Kolegów bardziej „znaukowionych”, lub bardziej ambitnych.

Tak to, nieco z bliska, wyglądają te Ciemiorki, ciekawie o tyle, że przejrzałe, poszufladkowane, przeliczone „wte i wewte”, jak kilka razy dziennie przez kilka lat liczył nas ppłk Edmund Ciemior, niech Mu ziemia lekką będzie.

Może Koledzy z innych kursów, a nasza Nieboszczka Akademia przed jej zamordowaniem wypromowała ich aż czterdzieści dwa, pokuszą się o „przegląd kadrowy” swoich roczników, ale trzeba to robić szybko bo „przychodzimy, odchodzimy, leciuteńko na paluszkach” (Ewa Demarczyk) i z każdym dniem grupa pozostająca do przeliczenia zmniejsza się. Zajęcie trudne, żmudne, ale sympatyczne, dające dużo satysfakcji.

A więc do dzieła – Wamowcy!
Włodzimierz „Wowka” KUŻMA

1 stycznia, Nowy Rok 2017, we Warszawie



Ppłk Edmund Ciemior był dowódcą dwóch kursów podchorążych Wojskowej Akademii Medycznej, „nieboszczki Akademii”, jak ją nostalgicznie nazywamy, kursu II, „Ciemiorków I”, w latach 1960-1965 i kursu VIII, „Ciemiorków II”, czyli mojego kursu, w latach 1965-1969. Nie doprowadził nas do promocji, odszedł na wyższe stanowisko, został pułkownikiem.

Był przedwojennym kapralem artylerii i kapralem pozostał mentalnie przez swoje całe życie. Był oficerem i dowódcą surowym, wymagającym, bezwzględnym,

bezdusznym, ale sprawiedliwym. W jego słowniku nie istniało słowo litość lub zrozumienie. Wielu Kolegów tylko dzięki wprowadzonej przez Niego surowej dyscyplinie ukończyło studia. Byliśmy traktowani, rozliczani i liczeni nieustannie, jak uczniowie ze szkoły specjalnej. Miał zupełnie białe, ale bardzo gęste włosy, nazywaliśmy Go „Dziadem”, a dzisiaj jesteśmy znacznie starsi niż On wtedy. Cóż, „*Tempora mutantur...*”. Gdy po latach na którymś z naszych Spędów przypomniałem Mu o tym, odpowiedział: „Tak trzeba było, Panie Doktorze, tak trzeba było”.

Bycie „Ciemiorkiem” to była ciągła walka, my Jego, czy On nas? Mieliśmy i swoje sukcesy, mieliśmy i porażki. Po latach, na ogół, wybaczyliśmy Mu; za ciągły nadzór nad nami zapłacił swoim życiem rodzinnym. Czy warto było? Dziś już nie odpowie, nie żyje. Gdy jesteśmy w Łodzi, odwiedzamy Jego grób na cmentarzu na Dołach. Bycie Ciemiorkiem to jest coś.

Cześć Jego pamięci!

W. K.

O godne upamiętnienie wybitnych zasług naszych Kolegów

U satysfakcjonowany i zażenowany rozgłosem, który dzięki aktywności Redakcji „Skalpela”, towarzyszył uhonorowaniu mojej osoby odznaczeniem Samorządu Lekarskiego „*Meritus pro Medicis*” uświadomiłem sobie, że w gronie naszych kolegów, członków Wojskowej Izby Lekarskiej są laureaci najwyższego i najbardziej prestiżowego odznaczenia dla lekarzy, jakim jest medal „*Gloria Medicinae*” przyznawany przez Polskie Towarzystwo Lekarskie. W wolnych chwilach przejrzałem zatem numery „Skalpela” z lat 2013-2016 i nie znalazłem żadnej notatki o tych odznaczeniach, mimo że wśród laureatów, luminarzy polskiej medycyny, znaleźli się nasi dobrze znani w środowisku i zasłużeni koledzy. Spieszę zatem donieść, że dotychczas medalem tym zostali uhonorowani trzej nasi koledzy.

W 2013 roku odznaczeniem został uhonorowany płk rez. prof. dr hab. n. med. **Tadeusz PŁUSA** – długoletni kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych Pneumonologii i Alergologii Wojskowego Instytutu Medycznego, były Konsultant Krajowy ds. pulmonologii oraz Konsultant Krajowy ds. obronności w dziedzinie chorób wewnętrznych, redaktor naczelny „Polskiego Merkuriusza Lekarskiego”, znakomity specjalista ceniony w kraju i za granicą.

W 2014 roku wyróżniony został tym odznaczeniem płk w st. spocz. dr n. med. **Roman MILKIEWICZ** – znakomity ortopeda i traumatolog, uczeń profesora Wróblewskiego, organizator i wieloletni ordynator Oddziału Chirurgii Urazowej i Ortopedycznej 109 Wojskowego Szpitala Klinicznego w Szczecinie, specjalista i działacz społeczny doskonale znany i ceniony nie tylko w środowisku lekarskim Szczecina.

W 2015 roku zaszczytu tego dostąpił gen. bryg. rez. prof. dr hab. n. med. **Jan Krzysztof PODGÓRSKI** – znakomity i wysoko ceniony neurochirurg, były kierownik Kliniki Neurochirurgii WIM i dyrektor tego Instytutu, znany w kraju i za granicą, laureat wielu nagród i wyróżnień (m. in. Honorowy Obywatel Puław).



Medal „Gloria Medicinae”

Medal „Gloria Medicinae” przyznawany jest przez 40 osobową Kapitułę w głosowaniu tajnym, przy czym w każdym roku może być nim uhonorowanych maximum 10 osób, które są wybitnymi przedstawicielami całego polskiego środowiska lekarskiego. Medal, którego autorem jest znany

plastyk Edward Gorol przedstawia wizerunek wybitnego polskiego XVI-wiecznego lekarza Józefa Strusia oraz zawiera sentencję „*Floreat Res Medica*”. Medal przyznawany jest (cyt.): „*Za ofiarną służbę ludziom, za najwyższy szacunek dla zdrowia i życia ludzkiego, za sumienne i godne wykonywanie sztuki leczenia, za podtrzymanie honoru i szlachetnych tradycji stanu lekarskiego, za tworzenie nieprzemijających wartości dla dobra Polskiego Towarzystwa Lekarskiego*” (www.ptl.org.pl/Left-Menu/Odznaczenia/Medal/Uroczystosci). Medale te są wręczane w następnym roku podczas uroczystości w Dniu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego zwykle na Zamku Królewskim w Warszawie według starannie opracowanego podniosłego ceremoniału.

Miałem zaszczyt uczestniczyć jako zaproszony gość na uroczystości w 2015 roku, w czasie której wręczono to odznaczenie za 2014 rok Koledze R. Milkiewiczowi i za 2013 rok Koledze T. Plusie, pozwałam sobie zatem dołączyć zdjęcie, na którym znajdują się obaj laureaci.

Krzysztof CHOMICZEWSKI



Gen. bryg. rez. prof. dr hab. n. med. Jan Krzysztof Podgórski, wyróżniony medalem „Gloria Medicinae” w 2015 r.



Wśród odznaczonych medalem „Gloria Medicinae” są też lekarze wojskowi, członkowie WIL: prof. dr hab. n. med. Tadeusz Płusa (pierwszy z prawej), dr n. med. Roman Milkiewicz (trzeci z prawej), 2015 r.

Wypisywanie recept przez lekarzy stażystów

W związku z wątpliwościami w zakresie możliwości wypisywania recept przez lekarzy stażystów, Prezes ORL w Szczecinie dr n. med. Magda Wiśniewska wystąpiła z wnioskiem do Ministra Zdrowia o interpretację art. 15 ust. 3b pkt 11 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty.

Poniżej przedstawiamy omawianą interpretację Ministerstwa Zdrowia przekazaną do wiadomości Wojskowej Izbie Lekarskiej przez Dyrektor Biura OIL w Szczecinie mgr Agnieszkę Niśkiewicz.

W odpowiedzi na pismo dotyczące prośby o interpretację przepisów ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty (Dz. U. z 2017 r. poz. 125 t.j.), zwanej dalej ustawą, odnośnie możliwości wypisywania przez lekarza stażystę recept na leki refundowane, w tym recept *pro auctore* i *pro familiae*, wydania opinii i orzeczeń lekarskich, Departament Nauki i Szkolnictwa Wyższego przekazuje następujące informacje.

Na mocy art. 5 ust. 7 ustawy okręgowa rada lekarska w celu odbycia stażu podyplomowego przyznaje prawo wykonywania zawodu lekarza albo prawo wykonywania zawodu lekarza dentysty na czas odbywania tego stażu.

Z art. 6 ust 10a ustawy wynika, iż w przypadku przyznania prawa wykonywania zawodu lekarza albo prawa wykonywania zawodu lekarza dentysty, o którym mowa w art. 5 ust. 7 ustawy, w dokumencie "Prawo wykonywania zawodu lekarza" albo "Prawo wykonywania zawodu lekarza dentysty" zamieszcza się odpowiednio informację o przyznaniu tego prawa w celu odbycia stażu podyplomowego na czas odbywania tego stażu. Na mocy art. 15 ust. 3a i 3b ustawy określono, iż lekarz odbywa staż podyplomowy pod nadzorem lekarza posiadającego specjalizację, o której mowa w art. 64 ust. 1 ustawy, tytuł specjalisty w określonej dziedzinie medycyny albo lekarza dentysty wykonującego zawód przez okres co najmniej 5 lat, zwanego dalej "opiekunem" oraz, że lekarz odbywający staż

podyplomowy, jest uprawniony do wykonywania zawodu wyłącznie w miejscu odbywania stażu, z zastrzeżeniem art. 30, który mówi o stanach zagrażających życiu, przypadkach niecierpiących zwłoki, a także w sytuacji gdy prowadzi prace badawcze w dziedzinie nauk medycznych pod kierunkiem lekarza posiadającego prawo wykonywania zawodu.

Mając powyższe na uwadze należy stwierdzić, iż uprawnienie do wypisywania przez lekarza stażystę recept na leki refundowane, wydawania opinii i orzeczeń lekarskich przysługuje mu wyłącznie w miejscu odbywania stażu podyplomowego podczas realizacji programu stażu podyplomowego po uzgodnieniu z opiekunem zawartych w nich treści.

Odnosząc się natomiast do pytania o możliwość wypisywania recept *pro auctore* i *pro familiae* przez lekarza stażystę wskazać należy, iż obecnie obowiązujące przepisy nie przyznają stażystom takiego uprawnienia. W wyniku konsultacji zagadnienia możliwości wypisywania recept *pro auctore*

i *pro familiae*, Narodowy Fundusz Zdrowia zwrócił uwagę na brak możliwości przydzielenia lekarzowi stażystę zakresów liczb będących unikalnymi numerami identyfikującymi recepty *pro auctore* i *pro familiae*. Lekarz stażysta może odbywać staż wyłączenie pod nadzorem opiekuna. Poza wyjątkami wskazanymi w ustawie, nie może samodzielnie udzielać świadczeń opieki zdrowotnej, zatem nie może posiadać indywidualnie przydzielonych zakresów liczb będących unikalnymi numerami identyfikującymi recepty. Jedynie świadczeniodawca, u którego odbywa staż przydziela lekarzowi stażystę na czas odbywania stażu takie zakresy liczb, spośród zakresów liczb przydzielonych świadczeniodawcy przez oddział wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia zgodnie z §9 ust. 3 rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz. U. z 2016 r., poz. 62 z późno zm.) oraz w związku z § 5 załącznika do rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 8 września 2015 r., w sprawie ogólnych warunków umów o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej (Dz. U. z 2016 r., poz. 1146).

Zastępca Dyrektora
Departamentu
Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Ministerstwa Zdrowia
Marek KUCIŃSKI

Spotkanie absolwentów VII kursu WAM

Zapraszamy wszystkich kolegów - absolwentów VII Kursu WAM do wzięcia udziału w spotkaniu w dniach 8-10.09.2017 r. w Łodzi. Miejsce spotkania Grand Hotel.

Proszę o kontakt wszystkich zainteresowanych kolegów VII Kursu.

Jerzy NIEMIROWICZ
e-mail: jniem@wp.pl
tel. 509 260 447

Motto:

*„Dobra to rola - serce ludzkie, kto ją zasiewa,
prędzej lub później hojny plon zbierze”.*

Karol KACZKOWSKI

Gen. prof. Karol Kaczkowski

W 220 rocznicę urodzin i 150 rocznicę śmierci

Karol Kaczkowski – lekarz krzemieniecki, profesor terapii szczegółowej i kliniki na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, naczelny lekarz Wojska Polskiego w powstaniu listopadowym, należał do grona ludzi, którzy całkowicie poświęcili się dla dobra społeczeństwa i narodu.

Gdziekolwiek rzucił go los, na każdym szczeblu drabiny społecznej i w każdej sytuacji okazywał głęboki humanizm, skromność i oddanie służbie obywatelskiej. Ogólny poziom wiedzy, wiara w słuszność sprawy, miłość Ojczyzny i wyjątkowa żarliwość w działaniu dla dobra chorego zapisały jego imię w historii Wojska Polskiego i narodu.

Urodził się w Warszawie w 1797 r. jako syn oficera z okresu powstania kościuszkowskiego, ale większą część swego życia spędził w Krzemieńcu. Tu ze złotym medalem ukończył słynne Liceum Krzemienieckie, działające pod kierunkiem wybitnego pedagoga Tadeusza Czackiego, tu w późniejszym okresie rozpoczął swą wspaniałą karierę lekarską.

W 1815 roku za namową prof. Józefa Franka, współzałożyciela Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, rozpoczął studia w Akademii Wileńskiej.

W dniu 22 stycznia 1821 r. odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej magistra medycyny Karola Kaczkowskiego.

Po obronie nowo promowany doktor postanowił powrócić do rodzinnego Krzemieńca. Tu bowiem, obok praktyki lekarskiej pragnął podjąć aktywną działalność społeczną w zakresie podniesienia kultury zdrowotnej jego mieszkańców.

W pierwszym okresie działalności lekarskiej pacjenci Kaczkowskiego pochodzili z najuboższych warstw ludności, dlatego nie zawsze mógł on liczyć na wynagrodzenie za swoją pracę. A mimo to jego stosunek do chorych cechowała zawsze dobroć i troskliwość, a głębokie współczucie, jakie żywił dla nich i wielka obowiązkowość zjednywały mu powszechną miłość i szacunek. I choć sam w pierwszych latach praktyki nie opływał w dostatki, jakże często niósł najbiedniejszym pomoc materialną zostawiając pieniądze na chleb i lekarstwa¹.

Prowadząc szeroko zakrojoną pracę w zakresie oświaty zdrowotnej Kaczkowski nie zaniedbał działalności naukowo-badawczej. Pilnie gromadził spostrzeżenia z własnej praktyki lekarskiej, które ogłaszał w czasopismach lekarskich – krajowych i zagranicznych. I choć nie były to dzieła wiekopomne, ukazywały jednak głęboką znajomość rzeczy i trafność poglądów ich autora. W pracy naukowej, literackiej i wszelkiej twórczości widział możliwość podniesienia wartości ducha oraz lepszą przyszłość dla społeczeństwa i kraju.

Pochłonięty praktyką lekarską, pracą naukową i społeczną, nie zaniedbał także uzupełniania swej wiedzy. W tym celu odbywał systematyczne podróże po kraju i Europie.

Owocem wieloletnich badań i przemysłów Karola Kaczkowskiego były jego publikacje, a wśród nich: „Lekcyje higieny, czyli nauki zachowania zdrowia” (1823), „Niektóre myśli o febrach peryodycznych

¹ Kaczkowski K., Mój pamiętnik, Lwów 1899



wsparte doświadczeniami” (1829), „Dziennik podróży do Krymu” (1829). Oprócz powyższych drukował liczne rozprawy w pamiętnikach i pismach lekarskich, m.in.: „O periodyczności w chorobach”, „O różnych sposobach używanych przeciw wściekliznie”, „O higienie nowo narodzonych niemowląt i dzieci”, „O wakcynie”.

Ożywiona działalność lekarska, liczne rozprawy przyniosły Kaczkowskiemu uznanie w świecie naukowym. Potwierdzeniem tego było nadanie mu w roku 1823 praw członkowskich Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie, a w rok później Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie. W roku 1825 Towarzystwo Nauk złączone z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie mianowało go swoim członkiem korespondentem, a w roku 1826 członkiem Towarzystwa Fizyczno-Lekarskiego w Moskwie. W dwa lata później zaszczycony został członkostwem Towarzystwa Naturalistów i Towarzystwa Lekarskiego w Berlinie, któremu przewodniczył słynny Christoph Hufeland. Wobec tak licznych dowodów uznania nie mógł zostać niezauważony przez polskie środowisko akademickie.

W 1828 roku Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Królestwie Polskim zaproponowała mu stanowisko profesora zwyczajnego Terapii i Kliniki Terapeutycznej na Wydziale Lekarskim Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wierny swym chorem, miastu i Liceum Krzemienieckiemu wahał się z odpowiedzią.

Dopiero stanowisko przyjaciół, którzy ujrzeni wspaniałą przyszłość młodego lekarza, oraz namowy Jędrzeja Śniadeckiego, który wezwał go do służby publicznej na polu naukowym, wpłynęły na podjęcie decyzji.

Oficjalny patent z rąk Komisji Rządowej Wyznań Religijnych otrzymał Kaczkowski 30 grudnia 1829 roku.

Godność profesora zwyczajnego dla 32-letniego lekarza prowincjonalnego była ogromnym wyróżnieniem. Nominacja ta dowodziła równocześnie, że zaszczycony nią człowiek reprezentuje niepospolite uzdolnienia lekarskie, pedagogiczne i wartości moralne.

Wykład inauguracyjny profesora Kaczkowskiego, odnotowany w „Gazecie Polskiej” nr 5/1830, rozpoczął się od oświadczenia, że: „przyjąwszy wezwanie wysokiej magistratury, czuje jak trudnych do wypełnienia podjął się obowiązków, w czym jednak wiele polega na życzliwym sercu i spółgierliwości kolegów, którzy go w zasługach do Instytutu wyprzedzili”. Potem, powitawszy uczniów jako swoich współpracowników, mówił o ważności praktyki lekarskiej, tudzież o potrzebie zbierania jak najwięcej doświadczeń i spostrzeżeń przy łóżkach chorych. Piękne było jego wezwanie do studentów, aby „zawsze byli gotowi do ratowania biednych, przez co otworzą sobie najobszerniejsze pole dla nauki i dla czułości serca”. W szlachetnym uniesieniu „wywołał” jako niegodnych swego powołania lekarzy, którym widok cierpiącej w ubóstwie ludzkości też nie wyciska.

W swoich wykładach Kaczkowski unikał przeciążania umysłów studentów niedojrzałymi teoriami, „gdyż młodzież z natury swej jest skłonna do chwytania wszelkich nowości, które mogą czasem obalamucić nawet tęgie i wyrobione umysły”. Jego zdaniem teoria nie powinna panować nad doświadczeniem. Czysta zaś obserwacja przy łóżku chorego, zawsze stanowi najczystsze źródło wiadomości lekarskich, dostarcza

najbezpieczniejszych prawideł, na których śmiało można oprzeć rozumowanie.

Wielką uwagę zwracał na stosunek uczuciowy lekarza do chorego twierdząc, że: „obojętny lekarz mniej dla ludzi dołoży moralnych starań, mniej nawet cierpieniom uwierzy, a stąd i sam mniej cierpieć będzie. Obojętny dla nauki, praktykę za rzemiosło, a chorego za cel korzyści swojej uważa. Jedna obojętność drugą rodzi”².

Wchodząc w nieznany świat stołecznego życia nie zaniedbywał swojej misji społecznej i działalności lekarskiej. Od samego początku piastowania uniwersyteckich godności usilnie domagał się od Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego niezbędnych środków na rozwój zakładów naukowych.

Śmiały program reformy Szkoły Medycznej oraz budowy Szpitala Klinicznego, opracowany przez Karola Kaczkowskiego tak pod względem naukowym jak i architektonicznym, uzyskał akceptację Rady Uniwersyteckiej, a następnie Rady Ministrów. Przedłożony do zatwierdzenia cesarzowi Mikołajowi I uzyskał po drodze pozytywną ocenę cesarskiego lejbmédyka doktora Crigtona, który po dokładnym jego zbadaniu i lustracji Wydziału Lekarskiego wnioskował, aby projekt reformy zatwierdzić, a wnioskodawcę nagrodzić. 19 czerwca 1830 roku cesarz, przychyliając się do tego wniosku, odznaczył Kaczkowskiego Komandorią św. Stanisława.

Latem 1830 roku przybyła do Warszawy, jadąc na leczenie, panna Julia Czarnecka – miłość młodzieńcza Karola z Krzemieńca. Uczucia dwojga młodych odżyły teraz z całą mocą i w niedługim czasie stanęli oboje na ślubnym kobiercu. Była to wybranka godna jego serca. W chwilach trudnych stanowiła dlań

prawdziwą ośłodę życia. Dzięki temu mógł Karol wytrwale kroczyć wytkniętą drogą służby społecznej i obywatelskiej.

Ambitne plany i reformy Karola Kaczkowskiego zostały raptownie przerwane. 29 listopada 1830 roku rozpoczęło się powstanie przeciwko panowaniu carskiemu. W momencie wybuchu powstania Uniwersytet Warszawski został zamknięty. Cała niemal młodzież uniwersytecka wstąpiła w szeregi Wojska Polskiego. Karol Kaczkowski wraz z innymi profesorami zgłosił się jako ochotnik do artylerii narodowej. Mianowany bombardierem dowodził dwoma armatami i dwunastoma kanonierami z podoficerem, który miał ich wszystkich uczyć musztry. W pierwszych tygodniach powstania, zgodnie z decyzją Komisji Rządowej, dzielił swój czas między ćwiczenia wojskowe a egzaminy, które organizował dla studentów V roku Wydziału Lekarskiego. Absolwenci uniwersyteccy obejmowali natychmiast stanowiska lekarskie w szpitalach polowych lub w oddziałach armii narodowej.

Szybko rozwijające się Wojsko Polskie napotkało na ogromne trudności. Brak było broni i amunicji, w opłakanym stanie znalazła się również wojskowa służba zdrowia. Walczącej armii szczególnie dawał się we znaki brak lekarzy i personelu pomocniczego, narządzi chirurgicznych, środków opatrunkowych i lekarstw.

Powyższa sytuacja zmusiła Naczelnego Wodza księcia generała Michała Radziwiłła do szukania innego kandydata na stanowisko naczelnego sztabs-lekarza³ Wojska Polskiego.

Naczelnny Wódz po zasięgnięciu opinii księcia Adama Czartoryskiego wybrał kandydata spoza kręgu lekarzy wojskowych, 33-letniego profesora Uniwersytetu Warszawskiego Karola Kaczkowskiego.

Wybór Kaczkowskiego na generała sztabs-lekarza okazał się

² J. Bieliński, Wydział Lekarski Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Pamiątniki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, Warszawa 1906.

³ Sztabs-lekarz: w dawnym wojsku polskim stopień lekarza od szczebla pułku wzwyż.

niezmiernie trafny. Młody i nie związany dotąd z wojskiem profesor podejmował decyzje, które spotykały się z powszechnym uznaniem. W odpowiedzi na jego apel do armii wstępowało setki lekarzy cywilnych. Byli wśród nich słynni profesorowie medycyny, ordynatorzy szpitali miejskich, a także studenci medycyny, którzy porzucali macierzyste uczelnie, aby wziąć udział w walkach.

U boku generała Kaczkowskiego stają wówczas tej miary ludzie, co: profesor Akademii Wileńskiej Seweryn Gałęzowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Ludwik Bierkowski, doktor Karol Marcinkowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Antoni Le Brun, doktor Józef Majer, doktor Fryderyk Skobel, doktor Ferdynand Dworzaczek, doktor Antoni Wesołowski, doktor Józef Piotr Zieliński.

W powstaniu listopadowym wzięła również udział liczna rzesza studentów medycyny. Wstępowali do armii na wezwanie generała Kaczkowskiego i pełnili obowiązki zastępców lekarzy batalionowych lub w lazaretach i szpitalach powstańczych. Jednym z nich był Wiktor Szokalski – przyszły profesor Szkoły Głównej Warszawskiej, ojciec okulistyki polskiej (odznaczony Złotym Krzyżem *Virtuti Militari*).

„Pocziwa i zacna młodzież – pisał generał Kaczkowski – dawała na każdym kroku dowody prawości, szlachetności i sumiennego pełnienia obowiązku. Ona to była wzorem porządku i uległości dla władzy wtedy nawet, kiedy się rozrywały węzły zależności i kiedy moralny rozstrój nurtował szeregi armii. Trudy i poświęcenia się nie zrażały jej wcale, przeciwnie dodawały bodźca i zachęcały do wytrwałości (...) kilku z nich padło przedwcześnie ofiarą gorliwości podczas epidemii w roku 1831, a wielu zostało rannymi pełniąc obowiązek wśród najsilniejszego ognia. Młodzież ta zostanie dla mnie na zawsze najmiłszym wspomnieniem z owych chwil pełnych nadziei – a brzemiennych zawodami i smutkiem. Później niektórzy z tego grona

zyskali sobie rozgłos po cudzych krajach imię, inni zaś pożyteczną pracą własnemu zasłużyli się społeczeństwu”.

19 lutego 1831 roku rozgorzała bitwa pod Wawrem. W tym dniu do szpitali polowych odesłanych zostało 2 tysiące rannych. Każdy następny dzień w starciach pod Grochowem, Białoleką, Olszynką, Kawęczynem, Miłosną przynosił setki i tysiące rannych.

Pierwszą linię pomocy medycznej usytuowanej w batalionach na linii walki stanowiły posterunki lekarskie, w których lekarze i podlekarze opatrywali rannych pod gołym niebem. Drugą linię tworzyły ambulanse polowe rozwinięte poza zasięgiem ognia artylerii rosyjskiej. Tu pracowali lekarze pułkowi. Trzecią linię pomocy sanitarnej stanowiły szpitale polowe. Zorganizowano je w pięciu domach na Pradze, przy pomocy siedmiu ambulansów Sztabu Głównego. Wykonywano tu trudniejsze zabiegi chirurgiczne.

25 lutego rozgorzały krwawe walki o Olszynkę Grochowską, stanowiącą kluczową pozycję polskiej obrony. Tego samego dnia na polu bitwy znalazło się pięć tysięcy rannych. Przez cały czas trwania walki generał sztabów-lekarz Kaczkowski nie opuszczał pierwszej linii. Do walki o życie rannych zmobilizował wszystkich lekarzy i personel pomocniczy.

Generał Kaczkowski uderzony ogromem strat zwrócił się do Naczelnego Wodza, aby ten oddał do jego dyspozycji nieuzbrojone oddziały, stojące w odwodzie w celu ich użycia do wynoszenia rannych z pola walki.

Propozycję swoją uzasadnił następującymi względami: „potrzebą oszczędzenia zasobów walczącej armii; przyspieszenia ratunku rannych; uchronienia rannych od powtórnego zranienia; uchronienia walczących od demoralizującego widoku”.

Naczelny Wódz zatwierdzając propozycję Kaczkowskiego oddał do jego dyspozycji 3 batalion 19 pułku liniowego, czekającego na uzbrojenie

w broń zdobyczną oraz 3 batalion 20 pułku liniowego, stojącego w rezerwie gen. Szembeka. „Z żołnierzy tych jednostek w liczbie tysiąc pięćset dusz utworzone zostały pierwsze polskie oddziały sanitarne tzw. brankardierów. Były to również pierwsze oddziały noszowych w Europie. Ich wyposażenie stanowiły prowizorycznie wykonane z drzewców kos nosze, spięte płaszczami żołnierskimi”.

Do szybkiego odciążenia pola walki gen. Kaczkowski nakazał segregowanie rannych.

Lekko ranni zaraz po prowizorycznym zaopatrzeniu przez lekarzy batalionowych szli z bronią w rękę do Warszawy, z pominięciem ambulansów i szpitali polowych.

Ranni, wymagający jedynie opatrunków, byli odnoszeni do ambulansów, skąd po opatrzeniu ran odwożono ich do szpitali warszawskich. Wreszcie ciężko ranni, wymagający natychmiastowej operacji, byli odwożeni do szpitali polowych na Pradze, a po dokonaniu zabiegów odsyłani do Warszawy. Dzięki takiej organizacji udało się generałowi Kaczkowskiemu w ciągu całej bitwy grochowskiej nieść skuteczną pomoc tysiącom rannych i chorych żołnierzy.

W efekcie wprowadzenia oddziałów sanitarnych z bitwy tej wyniesionych zostało z pola walki ponad pięć tysięcy rannych żołnierzy polskich i rosyjskich. Wśród nich był m.in. generał Franciszek Żymirski, któremu granat urwał prawe ramię, generał Józef Chłopicki – ranny w obie nogi, generał Ludwik Kicki ranny w brzuch. Wszyscy oni opatrzeni zostali przez lekarzy w toku trwania bitwy i wyniesieni przez brankardierów.

Nieustająca aktywność i zapał Kaczkowskiego spowodowała, że będąc w samym wirze walki szukał nowych dróg udzielania pomocy rannym. Na pobojuwiskach Grochowa powstawały przepisy dotyczące rozwijania i zwijania szpitali etapowych, instrukcje dla działalności ruchomych ambulansów oraz zarządzenia o sposobach wykrywania i leczenia epidemii cholery.

Ciągły napływ tysięcy rannych zmusił Kaczkowskiego do energicznego działania na rzecz organizowania nowych szpitali wojskowych. Przy aktywnym wsparciu gubernatora Warszawy generała Jana Krukowieckiego oraz dużym zaangażowaniu lekarzy dywizyjnych: Franciszka Baldoufa, Michała Kaczkowskiego, Ferdynanda Dworzaczka, Seweryna Gałęzowskiego, Stanisława Przysańskiego i Fryderyka Szwęckiego zorganizowano w Warszawie nowe placówki lecznicze, m.in. szpitale w koszarach Gwardii, Sierakowskich, Ułańskich, Ujazdowskich, w Szkole Aplikacyjnej na Ordynackiej i na Bagateli.

Podobna sytuacja panowała na terenach objętych walkami lub w miejscach potencjalnych starć. Dla pełnego zabezpieczenia losu rannych i chorych, w ciągu niezmiernie krótkiego czasu (w warunkach toczącej się wojny) wojskowa służba zdrowia zorganizowała nowe szpitale wojskowe: w Płocku, Kaliszu, Radomiu, Łowiczu, Sochaczewie, Serocku, Jędrzejowie, Wiązowni, Zamościu, Modlinie, Skierniewicach, Puławach, Warce, Końskich, Łomży, Mińsku Mazowieckim, Nowym Mieście nad Pilicą, Lublinie, Mszczonowie, Rawie Mazowieckiej, Siedlcach i Częstochowie.

Pomimo tak wielkiego nakładu sił wojskowej służby zdrowia, nad walczącą armią zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. W pierwszej połowie kwietnia 1831 roku, zaraz po bitwie pod Iganiami, przywędrowała do Polski wraz z nieprzyjacielem groźna epidemia cholery. Każdego dnia przybywało chorych i ofiar śmiertelnych. W tej niezwykle groźnej sytuacji generał Kaczkowski dokonał przegrupowania personelu lekarskiego w oddziałach i zakładach leczniczych, kierując część swych sił do walki z cholera.

„Dzięki wysiłkom generała Kaczkowskiego i podległego mu personelu medycznego – jak stwierdził generał Ignacy Prądzyński – choroba ta nie czyniła nigdy nam zbyt wielkich spustoszeń. Zanadto byliśmy zajęci

wojną, aby zwrócić na nią większą uwagę, a to być może było jedną z przyczyn osłabienia zarazy”.

Cholera, a za nią dur brzuszny, nie zostały jednak zupełnie zwalczone. Gdy w wojsku epidemia zaczęła wygasać, jej ogniska zapalały się wśród ludności cywilnej. Trzeba było wówczas zakładać szpitale wojskowe w różnych regionach kraju. Kaczkowski nie mogąc opuszczać armii wyręczał się swoim młodszym bratem Michałem, którego posyłał tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo.

Wielką zasługą generała Kaczkowskiego było wprowadzenie w Wojsku Polskim pierwszych oddziałów służby sanitarnej, tzw. infirmerzystów⁴.

Pomimo toczących się walk 24 lipca 1831 roku ogłosił odezwę do lekarzy wojskowych, w której wzywa do opracowywania spostrzeżeń lekarskich. Pragnie ogłaszać je drukiem na łamach „Dziennika Lekarskiego Wojskowego”.

Bliski upadek powstania listopadowego nie pozwolił urzeczywistnić zamiaru wydania pisma wojskowo-lekarskiego, ale podjęte przez Kaczkowskiego zamierzenia uznać należy za położenie kamienia węgielnego pod założone 90 lat później czasopismo „Lekarz Wojskowy”, które przez następne 90 lat wiernie realizuje testament swego inicjatora.

W życiu ludzkim bywają takie momenty, że określona potrzeba chwili wyzwala w człowieku niebywały entuzjazm, poświęcenie i bohaterstwo. Dla Kaczkowskiego momentem tym było powstanie listopadowe. Ranny odłamkiem w nogę na grochowskim poboju nie opuszczał swego posterunku. Zrzucony z konia podmuchem pocisku dosiadł innego, kierując do końca bitwy wojskową służbą medyczną.

Ostatnim aktem wojny było oblężenie Warszawy przez armię feldmarszałka Paskiewicza. 6 i 7 września, w walnej bitwie o Warszawę, służba

⁴ Infirmerzyści – pierwsza nazwa polskich sanitariuszy i oddziałów sanitarnych.

zdrowia Wojska Polskiego jeszcze raz potwierdziła swoją doskonałą organizację, karność i poświęcenie. Pierwszego dnia zebrano z pola bitwy dwa tysiące rannych. I choć wszyscy lekarze pracowali bez wytchnienia, po wycofaniu się z okopów Woli, pewna część rannych pozostała na placu boju. Generał Kaczkowski był ciągle na pierwszej linii. Konno objeżdżał pole bitwy. Najczęściej przebywał tam, gdzie było najwięcej rannych.

W drugim dniu oblężenia rannego gen. Kaczkowskiego przewieziono do szpitala Ujazdowskiego. Nie wyraził on jednak zgody na pozostawienie go w stanie chorych i po założeniu opatrunku wrócił w szeregi walczących.

Heroiczna postawa obrońców stolicy nie mogła uratować miasta. Nowe oddziały armii rosyjskiej otoczyły go pierścieniem ze wszystkich stron. Po dwóch dniach niezwykle krwawych zmagających, kosztem 7.500 zabitych i rannych po stronie nieprzyjaciela oraz 6.000 strat naszych – Warszawa padła.

Rozbita armia polska wycofywała się teraz do Modlina, skąd wzdłuż prawego brzegu Wisły zmierzała ku granicy pruskiej. Wówczas 25 września generał Kaczkowski, w dowód ogromnych zasług dla Wojska Polskiego i narodu, odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu *Virtuti Militari* (nr 3401).

5 października 1831 roku dobiegł końca ostatni rozdział dramatu polskiego. Armia Polska, w liczbie 21 tysięcy żołnierzy, pod dowództwem generała Macieja Rybińskiego, przekroczyła granicę Prus i złożyła broń.

Ciężkie przeżycia związane z klęską powstania narodowego, rozłąka z ukochaną żoną, poślubioną zaledwie kilka miesięcy wcześniej, jęcząca się ciągle rana prawego uda, niepewność jutra – nie załamały generała Kaczkowskiego. Pod jego opieką znajdowało się ciągle dwa tysiące rannych i chorych żołnierzy, których – zgodnie z decyzją rządu pruskiego – rozmieszczono w szpi-

talach Brodnicy, Gdańska, Tczewa i Elbląga.

Gdy wszyscy ranni zostali ulokowani, a podległa mu służba rozpoczęła swą codzienną działalność, naczelny lekarz, złożony silną gorączką, sam znalazł się w stanie chorych. Opiekę nad Kaczkowskim przejął jeden z jego najwierniejszych towarzyszy – sztabs-lekarz dr Józef Majer. Leczenie własnych ran musiało wkrótce zejść na plan dalszy, gdy na obszarach internowania rozszalała się epidemia cholery.

Kaczkowski, w imieniu lekarzy Wojska Polskiego, zgłosił wówczas rządowi pruskiemu gotowość niesienia pomocy dotkniętej epidemią ludności cywilnej. Pomoc tę przyjęto skwapliwie, mianując Kaczkowskiego naczelnikiem zdrowia w Elblągu. Wkrótce lekarze polscy dali liczne dowody ofiarności, odwiedzając się rzetelną usługą za wątpliwe dowody pruskiej gościnności.

Zafrasowany losem swoich żołnierzy, a przede wszystkim kalek, szukał sposobów ulżenia ich niedoli. Dzięki wysiłkom lekarzy polskich systematycznie ubywało pacjentów w szpitalach wojskowych. Wielu ozdrowieńców wędrowało do Ameryki i Francji. Wielu, nie bacząc na czekające ich prześladowania, wracało do Polski. Stojąc na swym posterunku jak dotąd, niezmordowanie służył żołnierzom i ludności cywilnej. Dopiero 10 kwietnia 1832 roku, z chwilą opuszczenia szpitala w Elblągu przez ostatniego żołnierza uznał, że skończyła się jego służba powstańcza. „Co do mnie – powiedział – dług sercem zaciągnięty, sercem też spłaciłem”. Odrzucając propozycję osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych i Prusach, zdecydował się wracać na ojczystą ziemię do Galicji – jedyny dostępny dla powstańców obszar Polski. Wolał po stokroć cichą pracę dla rodaków nad głośnie laury za granicą.

Pod koniec 1832 roku przybył Kaczkowski do Lwowa. Dawni przyjaciele zgotowali mu serdeczne przyjęcie. Profesorowie miejscowej

Szkoły Lekarskiej przyjęli go do swego grona. Otoczony sympatią i uwielbieniem uczestników powstania nie zaprzestał aktywnej działalności niepodległościowej kontynuując ją w Związku Przyjaciół Ludu. Nadal był ofiarnym popularyzatorem rozwoju oświaty wśród szerokich kręgów społeczeństwa lwowskiego, inicjatorem powoływania do życia szkół rzemieślniczych i instytucji charytatywnych dla najuboższych. Utrzymywał również ścisły kontakt z oddziałami partyzanckimi tworzonymi przez pułkownika Zaliwskiego. Dla tajnego komunikowania się z emisariuszami, pod pozorem wizyt lekarskich, wyjeżdżał do różnych części Galicji.

Działalność konspiracyjna potwierdza, że Kaczkowski upadku powstania nie utożsamiał z ostateczną, definitywną klęską, unicestwiającą byt narodowy. Wiedziony gorącym patriotyzmem dostrzegał konieczność kontynuowania walki przeciwko najeźdźcy, nadając jej oczywiście swoiste formy odpowiadające nowej sytuacji.

We Lwowie podjął Kaczkowski ożywioną praktykę lekarską, a także działalność naukowo-badawczą. Tu wydał następne prace z zakresu higieny oraz we współpracy z Zakładem Narodowym Ossolińskich podjął się napisania „Historii literatury lekarskiej w Polsce”.

Gdy w roku 1832 życie w zaborze rosyjskim stało się znośniejsze, uległ namowom żony i postanowił wrócić w rodzinne strony. Zamiar ten doszedł do skutku dzięki osobistej interwencji arcyksięcia Ferdynanda u cesarza Mikołaja. Ten udzielił Kaczkowskiemu amnestii i pozwolił osiedlić się na Wołyniu. Powrót Kaczkowskiego do Krzemieńca ucieszył wszystkich mieszkańców miasta. Każdy chciał zobaczyć bohatera narodowego. Niestety, już te pierwsze odruchy ludzkiego serca przeświadczyły władze carskie, że nadal stanowi on może zagrożenie dla państwa rosyjskiego. Stanowisko zaborców zmusiło go do rychłego przeniesienia się w inne strony.

W kilka miesięcy później spotkało Kaczkowskiego nieszczęście. Nieubłagana śmierć zabrała ukochaną żonę Julię. Pozostawiony teraz własnemu losowi, z dwójgiem małych dzieci, zamknął się w niewielkiej posiadłości w Lubarze, gdzie spędził cztery kolejne lata.

Dopiero w 1839 roku zdecydował się zawrzeć nowy związek małżeński, z zamożną szlachcianką z Podola – panną Stefanią Giniowską, z którego przyszło na świat dalszych dwoje dzieci.

Nieszczęścia jednak nie omijały domu Kaczkowskich. W niewielkich odstępach czasu umiera mu ojciec, starszy brat Adam oraz dwoje małych dzieci. Przeżycia te mocno nadszarpnęły jego zdrowie, a przewlekła choroba wątroby pogorszyła znacznie stan fizyczny. Złamany przeciwnościami losu, zmęczony nadzorem władz policyjnych, często zmieniał miejsca zamieszkania. Włodzimierz, Berdyczów, Medówka, Puliny, Żytomierz, Odessa – to kolejne miejscowości, w których szukał na przemian spokoju, czynnego życia społecznego, naukowego i lekarskiego. Gdy otrząsnął się z tych przeżyć, wydał kolejne prace: „O higienie”, „Uwagi nad chorobą kołtunową” oraz „Uwagi nad homeopatią i magnetyzmem zwierzęcym”.

Wszędzie gdzie był, dawał liczne dowody swego patriotyzmu i aktywności społecznej. Największą jego zasługą było niesienie pomocy dla kształcącej się młodzieży oraz działalność charytatywna na rzecz najuboższych.

4 listopada 1863 roku, w momencie narastania nowej fali rewolucyjnej, generał Karol Kaczkowski został aresztowany. Rząd rosyjski uznał dawnego naczelnego lekarza armii polskiej, otaczanego wielkim szacunkiem przez współrodaków, za „niebezpiecznego rewolucjonistę”. Jako więzień stanu zesłany został na Sybir do guberni Woroneskiej. Tu dobiegła go wiadomość o śmierci jego jedyne go syna Zygmunta, podówczas lekarza, tu również umarła

jego druga żona, która dzielnie dzieliła wraz z nim katorżniczy los. Chory i osamotniony, pozbawiony rodziny i przyjaciół, wiódł trudne lata zesłania z honorem, dzieląc swój los z innymi więźniami. Wiedziony tęsknotą za krajem i bliskimi, zmarł w Chersoniu 2 września 1867 r., pozostawiając po sobie pamięć uczonego, nieustraszonego generała i patriotę.

Dzieło generała Karola Kaczkowskiego na trwałe zapisane zostało w historii medycyny polskiej jako jedna z najchlubniejszych kart Sanitariatu Wojska Polskiego. O wartości dokonań medycznych Kaczkowskiego świadczą przede wszystkim: „opracowanie nowoczesnych zasad taktyki sanitarnej; stworzenie systemu pomocy medycznej w czasie toczącej się walki; zorganizowanie systemu kolumn sanitarnych na wozach, zdolnych do szybkich marszów; utworzenie sieci szpitali polowych, epidemicznych, ewakuacyjnych, stałych i dla rekonwalescentów – leczących kilkanaście tysięcy rannych; stworzenie sieci szpitali dla żołnierzy internowanych na terenie Pomorza Zachodniego i roztoczenie nad nimi opieki, aż do ich pełnego wyleczenia”.

Ponadto w czasie trwania bitwy grochowskiej, po raz pierwszy w Europie, użyte zostały oddziały sanitarne, tzw. infirmerzystów i brankardierów, dzięki którym uratowano od niechybnej śmierci tysiące żołnierzy własnych i setki nieprzyjaciół. W placówkach medycznych panował ład i dyscyplina. „Sanitariat polski – twierdził gen. Ignacy Prądzyński – cechowała wzorowa karność i przykładna sprawność”.

Również rosyjski generał A. Puzyrewski podkreślił, że: „należy oddać sprawiedliwość polskiej służbie sanitarnej za pielęgnowanie rannych rosyjskich żołnierzy”.

Dzięki Kaczkowskiemu bitwa pod Grochowem należy również do unikatów w historii wojen, gdzie strona zwyciężona zebrała więcej rannych nieprzyjaciół niż zwycięska, gdzie ranni strony zwyciężonej znaleźli się w daleko lepszych warunkach niż

zwycięskiej, zarówno w czasie bitwy, jak i po jej ukończeniu.

Pamięć o generale Karolu Kaczkowskim jest wiecznie żywa w sercach wszystkich pokoleń żołnierzy Wojska Polskiego.

W uznaniu zasług poniesionych dla kraju i nauki polskiej Jego imieniem nazwany został Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii.

dr hab. Witold LISOWSKI

Obelisk ku czci gen. Karola Kaczkowskiego

Obelisk ten został ufundowany w latach trzydziestych ubiegłego wieku (1932 lub 1937) z dobrowolnych składek kadry zawodowej i oficerów rezerwy 1. baonu sanitarnego, którego patronem był Generał. Początkowo stał przy ul. Powązkowskiej, a w 1960 roku został przeniesiony na ul.



Kozielską 4 na teren Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii, którego Generał był i jest patronem. Uroczyste odsłonięcie obelisku w nowej lokalizacji odbyło się 20 czerwca 1960 roku przy udziale sędziwej prawniczki Generała, Pani Kamili Przeglasińskiej (na zdjęciu obok).

tekst i foto:

Krzysztof CHOMICZEWSKI

Zachowajmy Ich w naszej pamięci!

Śp.

lek. Janusz GIERCZAK

15.07.1953 r. – 3.02.2017 r.

Śp.

lek. dent. Zenon DAROWSKI

31.01.1961 r. – 1.04.2017 r.

Ppłk w st. spocz. dr med. Wieńczysław Monita (1944 – 2017)



Ppłk w st. spocz. dr med. Wieńczysław Monita, s. Józefa ur. 29.09.1944 r. w Zduńskiej Woli. Zmarł 26.03.2017 r.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1962 r. rozpoczął studia w Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. B. Szareckiego w Łodzi na Wydziale Lekarskim, które ukończył

w 1971 r. w stopniu podporucznika. Po studiach skierowany do dalszej służby w Pomorskim Okręgu Wojskowym pełnił funkcję lekarza na następujących stanowiskach – od 23.08.1971 r. do 12.02.1972 r. był Dowódcą Kompanii Medycznej 55 Pułku Zmechanizowanego 16 Dywizji Pancernej jako Dowódca Kompanii Medycznej.

Od 13.02.1972 r. do 11.11.1974 r. był starszym lekarzem 14 Sudeckiego Pułku Artylerii P/Pancernej. Do stopnia majora awansowany w dniu 31.01.1972 r.

W grudniu 1974 r. został przeniesiony do Wojskowej Akademii Medycznej gdzie w Klinice Urologii Szpitala Klinicznego WAM pracował na stanowisku starszego asystenta do 13.02.1978 r., adiunkta Kliniki Urologii do 24.03.1981 r.

Z chwilą powstania instytutów na uczelni od 25.03.1981 r. do 15.05.1987 r. był adiunktem Kliniki Urologii Instytutu Chirurgii Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi w stopniu podpułkownika.

Z zawodowej służby wojskowej odszedł w 1987 r.

Po uzyskaniu I stopnia z chirurgii ogólnej, już w Klinice Urologii specjalizował się w dziedzinie urologii. Kierownikiem specjalizacji był płk prof. dr hab. n. med. Stanisław Cieśliński.

Ppłk dr n. med. Wieńczysław Monita – wspaniały, lubiany przez pacjentów lekarz – na uczelni pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji: cenionego nauczyciela akademickiego i pracownika naukowego.

Promotorem Jego pracy na stopień doktora nauk medycznych był również płk prof. dr hab. n. med. Stanisław Cieśliński.

Ppłk dr n. med. Wieńczysław Monita opublikował ponad 50 prac z dziedziny urologii, wygłosił ponad 70 referatów na zjazdach i kongresach towarzystw naukowych.

Głównymi kierunkami Jego zainteresowań naukowych były badania nad udoskonalaniem metod diagnostycznych i terapeutycznych w łagodnym rozroście stercza (temat pracy doktorskiej), kamica moczowa,

nowotwory narządów układu moczowego. Prowadził badania nad metodami rozpoznawania i leczenia urazów narządów układu moczowego w warunkach pola walki. Jest współautorem dwutomowego podręcznika „Chirurgia Polowa” – w którym wraz z zespołem Kliniki Urologii opracował „Urazy wojenne narządu moczowego i męskich narządów płciowych” – wydanego przez Instytut Chirurgii Wojskowej Akademii Medycznej w 1988 r. Wraz z zespołem opracowywał przydatność środków odkażających i dezynfekujących produkowanych na bazie *Chlorhexidinum gluconicum* – preparatów Abacil, Disteryl i innych. Za pracę tę nagradzany był Nagrodą Rektora WAM i Głównego Kwatermistrza WP.

Do pionierskich Jego prac należy zaliczyć wdrażanie diagnostyki ultrasonograficznej w urologii w Polsce. W tym czasie Klinika Urologii WAM została wyposażona w jeden z pierwszych ultrasonografów w Polsce w ultrasonograf Kretztechnik, co pozwoliło na szerokie wdrożenie tej nieinwazyjnej metody diagnostycznej do codziennej pracy klinicznej oraz opracowywanie programów naukowych. Do takich publikacji należy zaliczyć „Ultrasonografia moszny. Ocena wyników badań u 133 chorych. Urol. Pol., 1986, 39:44-48”, „Ocena stopnia zaawansowania raka pęcherza moczowego przy pomocy ultrasonografii”. Urol. Pol. 1986, 39, 1:64-69 oraz „Ultrasonograficzna ocena postępów leczenia *induratio penis plastica*”, Lek. Wojsk., 1987, 3-4, 63:176-181. Część prac zespołowych opublikował w urologicznych czasopismach zagranicznych, jak np. „Distribution of blood groups of the ABO system in patients with urolithiasis”, Int. Urol. Nephrol., 1983, 15,(4): 303 –307.

To doktor Wieńczysław Monita jako jeden z pierwszych w Polsce na posiedzeniach i zjazdach Polskiego Towarzystwa Urologicznego i innych towarzystw naukowych wykładał podstawy diagnostyki ultrasonograficznej w medycynie, a w szczególności w urologii. Tę wiedzę jako jeden z pierwszych przekazywał swoim studentom i liczny stażystom w Klinice Urologii WAM, specjalizującym się w chirurgii i urologii. Olbrzymie znaczenie wprowadzenia diagnostyki ultrasonograficznej w urologii zostało podkreślone w jubileuszowym wydaniu w setną rocznicę (1917-2017) powstania „The Journal of Urology”, organu Amerykańskiego Towarzystwa Urologicznego. W tym czasie nie było certyfikatów PTU, a Polskie Towarzystwo Diagnostyki Ultrasonograficznej powstało kilkanaście lat później

Do ważnych prac należy sprawozdanie z opracowania tematu rządowego nr 09 PR-6: 1986. Zajgner J., Miękoś E., Monita W. i wsp.: „Zastosowanie ultrasonografii w diagnostyce guzów jamy brzusznej i przestrzeni

zaotrzewnowej”. To jedno z pierwszych opracowań tego tematu w Polsce.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wkład pracy dr. W. Monity w wieloletnie prowadzenie i opracowywanie wyników badań Uczelnianego Programu Badawczego w latach 1981-1990: „Wielospecjalistyczne badania nad chorobami osób zatrudnionych w warunkach narażenia na pochodne ropy naftowej, w tym zachorowalność urologiczną wśród pracowników MZRiP w Płocku”.

Przedstawiona wielopłaszczyznowa sylwetka klinicysty, nauczyciela akademickiego i naukowca, a przede wszystkim wszechstronnego urologa zjednały dr. Monicie powszechny szacunek uczniów, współpracowników, przełożonych i pacjentów. Cechowała Go wzorowa postawa obywatelska, rzetelna wiedza i olbrzymie doświadczenie kliniczne. Był skromnym, uczciwym, prawym człowiekiem.

Jego pozazawodowe zainteresowania od lat studenckich to numizmatyka i literatura (w czasie studiów zaliczany był do grupy „Przyjaciele Biblioteki”).

Płk dr n. med. Wieńczysław Monita poza kliniką przez wiele lat pracował w Poradni Urologicznej Spółdzielni Lekarzy Specjalistów w Łodzi, w Przychodni Wielospecjalistycznej „Demed”; w czasie specjalizacji w Szpitalu im. Biernackiego w Pabianicach był współorganizatorem Oddziału Urologii Szpitala Miejskiego w Sieradzu.

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Urologicznego.

Odnaczony Złotym Krzyżem Zasługi; Srebrnym i Złotym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”; Brązowym, Srebrnym i Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”.

Żegnali Go: rodzina: żona Wiesława, córka i Ewa, wnuczka, koledzy ze studiów i pracy, pracownicy Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. B. Szareckiego, Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. WAM – Centralnego Szpitala Weteranów w Łodzi.

płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. **Eugeniusz MIĘKOŚ**

„Tyle razem dróg przebytych”

(K. I. Gálczyński)

Piękne słowa pożegnania Pana Profesora Andrzeja Kalewskiego (1933-2016) – wybitnego ortopedy, wspaniałego człowieka, wychowawcy wielu pokoleń ortopedów – padły z ust Panów Profesorów Krzysztofa Kwiatkowskiego i Wojciecha Marczyńskiego.

We wspomnieniu o Panu Profesorze, które ukazało się na łamach „Skalpeła” (nr 2/2017) Pan Profesor

Krzysztof Kwiatkowski przedstawił dorobek naukowy i osiągnięcia Pana Profesora.

Pozwólcie zatem na kilka refleksji dotyczących moich spotkań z Panem Profesorem Andrzejem.

Odbływały się one w pięknym ogrodzie, pełnym kwiatów i drzew w Pęcicach. W czasie naszych spotkań wspominaliśmy Pana Profesora Donata Tylmana – Szefa Instytutu Ortopedii WIM na Szaserów, dr Krysie (Stępień), która sprawiała, że bezchmurne niebo nad nami stawało się jeszcze bardziej pogodne, rozmawialiśmy o Polsce, o ortopedii.

Profesor był wrażliwym człowiekiem, wspaniałym ortopedą, nie dbał o zaszczycy, priorytetem w jego życiu była rodzina (żona i córka), uważnie obserwował codzienne życie i potrafił zachować dystans i perspektywę do otaczającego świata. Był człowiekiem bezinteresownym, sumiennym, szlachetnym i konsekwentnym. Troszczył się o młodych orto-

pedów, którzy nie panowali nad „pędem życia”.

Zachwycając się otaczającą nas przyrodą – rozmawialiśmy o kruchości ludzkiego życia.

Niekiedy w trakcie tych spotkań odwiedzaliśmy położony nieopodal pomnik ku czci 98 Powstańców Warszawskich – w większości harcerzy, którzy tu polegli przedzierając się z Ochoty w drugim dniu powstania (2.VIII.1944 r.).

Wspominaliśmy też Ryszarda Wasilewskiego, który tu na cmentarzu w Pęcicach znalazł miejsce wiecznego spoczynku (Ryszard pracował z nami na Szaserów).

Podziwiając piękno natury obaj wracaliśmy do dziecięcych marzeń; chwil, które już minęły, a ciągle byliśmy gdzieś blisko nich...

Były to fascynujące chwile z Panem Profesorem, które na zawsze pozostaną w moim sercu.

Pamiętajmy o tych, którzy odeszli, „pamiętajmy o ogrodach”

kochajmy kwiaty...

Zwolnijmy w biegu

Festima lente...

Marek KULEJ

Gabinet Ortopedii i Rehabilitacji

„CePeLek”



Wspomnienie o przyjacielu Płk w st. spocz. lek. Zygmunt Piasny (1924-2017)

Dnia 7 lutego 2017 r. odszedł od nas mój najbliższy Przyjaciel. Dzielił się dole i niedole w służbie Ojczyzny jako Jej żołnierz. Poznałem Go jako podchorążego II roku Oficerskiej Szkoły Instruktorów Sanitarnych w Łodzi, rozpoczynającego swą karierę medyczno-wojskową w 1947 r. Po ukończeniu szkoły, już w oficerskim stopniu jako felczer służył do 1954 r. w jednostkach Wojska Polskiego na terenie Hrubieszowa, Terespoła i Gliwic. Spotkaliśmy się nieoczekiwanie w połowie września 1954 r. i po pokonaniu wszelkich przeszkód zostaliśmy studentami Fakultetu Wojskowo-Medycznego. Wraz ze śp. Rysiem Piotrowskim tworzyliśmy nierozdzielny trójkąt przyjaciół. W okresie studiów pełniłem obowiązki dowódcy plutonu oficerskiego, byłem Jego przełożonym. Zygmunt był oficerem niezwykle zdyscyplinowanym, koleżeńskim, uczciwym, stawianym jako wzór oficera-studenta, chętnie służył swoją radą innym.

W 1960 r. zostaliśmy absolwentami Wojskowej Akademii Medycznej uzyskując dyplom lekarza. Po ukończeniu studiów drogi nasze się rozeszły. Zygmunt skierowany został do jednostki wojskowej w Górze Kalwarii. Tam również pracował w Domu Opieki Społecz-

nej, w którym, wykazując niezwykłą troskę, zdobył powszechny szacunek i życzliwość pacjentów. Przeniesiony służbowo do Centralnego Szpitala Klinicznego MSW w Warszawie osiadł wraz z rodziną na stałe w stolicy. Nieustannie podnosił swoje kwalifikacje zawodowe – był specjalistą chorób wewnętrznych i zakaźnych. Cieszył się szacunkiem i uznaniem pacjentów. W 2002 r. otrzymał dyplom uznania z okazji jubileuszu 50-lecia CSK MSWiA w Warszawie za długoletnią, wzorową i ofiarną pracę. Pracował tam do końca lat dziewięćdziesiątych. Po odejściu na zasłużoną emeryturę pełnił dyżury w szpitalu oraz pracował jako lekarz wolontariusz w Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

Za swą pracę i poniesione zasługi otrzymał wiele odznaczeń państwowych i resortowych, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi; Złoty, Srebrny i Brązowy Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”; Srebrny i Brązowy „Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Medal „Za udział w walkach o Berlin”, Odznakę Grunwaldzką, Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Odznakę za Zasługi dla Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa.



Mimo dzielących nas odległości często odwiedzaliśmy się wzajemnie w Warszawie i Kołobrzegu kontynuując zawartą i nierozdzielalną przyjaźń. Zygmunt był wspaniałym lekarzem i przyjacielem „od serca”. Swym życiem i działaniem zapisał się złotymi zgłoskami. Empatia, kultura osobista, zaangażowanie społeczne to Jego walory osobiste.

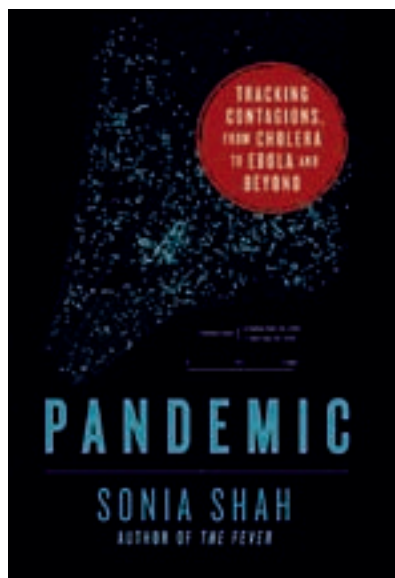
Był kochającym mężem, ojcem i dziadkiem. Wychował dwoje wspaniałych dzieci: córkę Urszulę i syna Piotra, również lekarza i oficera WP.

Odszedł wspaniały i szlachetny człowiek, który był wzorem dla innych. Będzie Go nam bardzo brakowało. Odpoczywaj w spokoju. Pamięć o Tobie trwać będzie wiecznie. Niech ta warszawsko-powązkowska ziemia lekką Ci będzie. **Cześć Twojej pamięci!**

prof. dr hab. med. **Bohdan Trzeciak**
płk w st. spocz.

Panu
plk. dr. Piotrowi Piasnemu
wyrazy współczucia z powodu śmierci
OJCA,
plk. dr. Zygmunta Piasnego
składają
*Prezes i Rada Lekarska
Wojskowej Izby Lekarskiej*

Płk w st. spoczynku Zygmunt Piasny
specjalista epidemiologii
zmarł 7.02.2017 r. w wieku 92 lat
Absolwent Batalionu Instruktorów Sanitarnych
i 1. Kursu Fakultetu Lekarskiego
Wojskowej Akademii Medycznej w latach 1954-1960.
Pozostanie w naszej pamięci
Koledzy z 1. Kursu Fakultetu Lekarskiego WAM



Pandemic: tracking contagions from cholera to ebola and beyond

Autorka: *Sonia Shah*

Wydawca: Sarah Crichton Books

Farrar, Straus and Giroux

Nowy Jork. 2016 r.

ss.279

ISBN 978 374 42288-1

W okresie ostatnich lat pojawiały się epidemie chorób z bezprecedensowymi liczbami zachorowań i zgonów. Zarazki tych chorób, dotychczas wywołujące epidemie o zasięgu ograniczonym, zaskoczyły zdolnością do nagłego rozprzestrzeniania się na wiele krajów i wywoływania zachorowań o zasięgu odpowiadającym nawet pandemiom. Stąd bardzo skrótowo ujęty tytuł książki EPIDEMIC.

Nieodparcie nasuwa się pytania, jak to się stało i jak możemy temu zapobiegać. Na temat powstawania tych pandemii ukazało się już kilka książek. Autorka omawianej próbuje dokonać analizy tej sytuacji w oparciu o doświadczenia zdobyte przy zwalczaniu cholery i wpływu zmian społecznych i środowiskowych na ich powstawanie. Chodzi tu głównie o masowe przemieszczanie się ludności, organizację zwalczania epidemii w środowiskach o gęstym zaludnieniu i dynamikę tych zmian. Analiza ta może stać się pomocna w ustalaniu przyczyn rozsiewania się drobnoustrojów i wywoływania chorób na taką skalę.

Kierując się tym założeniem, autorka opisuje epidemie cholery odnotowane w historii aż do czasów współczesnych.

„Pandemic” – recenzja

Następnie omawia inne choroby epidemiczne, które pojawiają się i rozwijają podobnie jak cholera (Ebola, choroba Lyme i inne).

S. Shah ma też osobiste doświadczenie w zwalczaniu zakażeń szczepami *Staphylococcus aureus* (MRSA) wśród członków swojej rodziny. Przykład tych szczepów też służy jako ilustracja zmian, jakimi podlega drobnoustroj, prowadzących do nabycia zdolności do epidemicznego rozprzestrzeniania się.

Treść książki została podzielona na 10 rozdziałów, które można ująć

w 3 zasadnicze grupy tematyczne:

1. Wprowadzenie i uzasadnienie podjęcia tego opracowania.
2. Opisy znanych w historii epidemii cholery.
3. Wnioski z doświadczeń przy zwalczaniu chorób przebiegających obecnie w sposób pandemiczny.

Książka jest godna polecenia epidemiologom i lekarzom chorób zakaźnych a nawet trudniącym się na co dzień leczeniem pozornie banalnych zakażeń.

Jerzy MIERZEJEWSKI

2-3 CZERWCA

**MISTRZOSTWA POLSKI LEKARZY
W KOLARSTWIE SZOSOWYM**

INFO: WWW.SZOSA.EU



SKUTECZNA I BEZPIECZNA POLIFARMAKOTERAPIA

TERMIN

24–25 listopada 2017 r.

MIEJSCE

IBB Andersia Hotel,
Plac Władysława Andersa 3,
Poznań

KIEROWNIK NAUKOWY

dr hab. Marlena Broncel,
prof. nadzw.

PIĄTEK, 24 LISTOPADA

- I. Farmakologia kliniczna – czy ważna w codziennej praktyce lekarza?
- II. Czynność nerek a bezpieczeństwo polifarmakoterapii.
- III. Czynność wątroby a bezpieczeństwo polifarmakoterapii.
- IV. Skuteczna i bezpieczna terapia przeciwzakrzepowa.
- V. Interakcje leków kardiologicznych.

SOBOTA, 25 LISTOPADA

- I. Leczenie hipolipemizujące – czy zawsze bezpieczne?
- II. Choroby przewodu pokarmowego a bezpieczeństwo polifarmakoterapii.
- III. Zasady bezpiecznej farmakoterapii ważne dla każdej specjalności medycznej.
- IV. Niekorzystne interakcje leków w neurologii i psychiatrii.
- V. Szczególne sytuacje kliniczne.

termedia

WWW.TERMEDIA.PL